Nr. 62. Lwów. — Czwartek dnia 15 marca. **Rok 1888.**

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje **4** centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego Liczba 3. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika Liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Źródełek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika Liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Longina M. Jutro: Lubina M. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 6 m. 13·0 Zachód „ 6 „ 4·0 | Długość dnia g. 11 m. 51·0 Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

W poniedziałek, po przeniesieniu zwłok cesarza Wilhelma z zamku do katedry — która to uroczystość odbyła się między 12tą a 3-cią godziną w nocy — po nabożeństwie żałobnem o godz. 10 z rana, na którem była cała rodzina zmarłego, oprócz cesarza Fryderyka: nowy władzca Niemiec wydał pierwszy swój manifest, znany już czytelnikom z wczorajszych telegramów. W kilka godzin potem, mianowicie w nocy z poniedziałku na wtorek, pojawiło się w nadzwyczajnem wydaniu *Reichsanzeigera* orędzie cesarza do ks. Bismarka, napisane podobno własnoręcznie przez Fryderyka III, który przy układaniu tego niezmiernie ważnego aktu nikogo — jak mówią — się nie radził. Obaczmyż tedy jakim poglądom dał wyraz nowy monarcha niemiecki, a z tem większą uwagą akt ten należy przeczytać, że już w pierwszym swym manifeście Fryderyk III. położył nacisk na wysokie znaczenie instytucyj konstytucyjnych, czego jego zmarły ojciec z pewnością nie byłby zrobił.

Jako długoletniemu i doświadczonemu słudze, wiernemu i dzielnemu doradzcy zmarłego cesarza, kanclerzowi, któremu Fryderyk III i cały jego dom są wdzięczni za gorliwą pracę, nowy monarcha udziela wskazówek, mających być podstawą dla postępowania rządu. Porządek konstytucyjny i administracyjny zarówno cesarstwa niemieckiego, jak pruskiego królestwa muszą być — powiada — zachowane od wszelkich wstrząśnień. Konstytucyjne prawa związkowych rządów i parlamentu muszą być najtroskliwiej szanowane, lubo równocześnie nie należy nic uronić z atrybucyj cesarskich. Dominującem prawem, decydującem o wszystkiem, ma być dobro publiczne. Utrzymanie na należytej wysokości siły zbrojnej, zarówno lądowej jak morskiej, będzie rękojmią nieprzerwanego rozwoju zadań rządowych. „Chcę — mówi cesarz — rządzić cesarstwem i królestwem sumiennie, ściśle podług konstytucji; chcę trzymać się niewzruszenie zasady tolerancji religijnej, uznawanej za świętą w mojej rodzinie od wieków; chcę gorącego popierania wszelkich usiłowań, przedsięwziętych w celu podniesienia ekonomicznej pomyślności wszystkich warstw społecznych; chcę — i do tego przywiązuję wagę — aby młodzież wychowywano w bojaźni Bożej i wpajano w nią zdrowe zasady moralności; pragnę zaprowadzenia możliwie największej oszczędności w wydatkach na administracją i uważam, że do tego najprościej prowadzi samorząd większych i mniejszych jednostek terytorjalnych, wchodzących w skład państwa, wszelako baczyć przytem należy, żeby autonomiczne władze zbytecznie nie obciążały ludności. Uproszczenie ustroju władz, przyjąłbym z zadowolnieniem. — Pieczą moją otoczę sztukę i oświatę, rozkwit duchowych zdobyczy będę najusilniej popierał, a we wszystkich tych dążeniach moich liczę bezwarunkowo na wypróbowane oddanie się i doświadczenie księcia kanclerza, na zgodną działalność wszystkich organów władzy, na pełną poświęcenia pracę parlamentu. Nie pragnę czynów wielkich, przynoszących blask i sławę, pragnę tylko, aby kiedyś o moich rządach powiedziano, że były dla narodu mego dobroczynne, dla kraju pożyteczne, dla państwa błogie“.

Zaiste, zdaje się, jak gdyby to wszystko mówił cesarz Franciszek Józef — takie to szlachetne, takie na wskróś przejęte poszanowaniem praw konstytucyjnych. Widać, że nie miecz na poddanych trzyma w dłoni nowy monarcha niemiecki, ale kij pasterski, owo berło, którym wytykać będzie kierunki i drogi robić tym na nowo powstającym zasadom, które oddawna w Prusiech w podeptaniu były, więc: tolerancji religijnej, poszanowania praw konstytucyjnych, samorządu, wychowania i nauczania w duchu Bożym.

Uciskani i obrażani swobodniej odetchną, nadzieja wstąpi w ich serca, a równocześnie buta junkrów i ortodoksów protestanckich będzie musiała poskromić swe zapędy. Cesarz uznaje gorliwość, pracę i wierność kanclerza i z tych jego doświadczonych przymiotów czerpie nadzieję, że ks. Bismark pójdzie w nadanym mu przez monarchę kierunku, lubo ten kierunek tak radykalnie odmiennym jest od tego, w jakim Bismark szedł dotąd, depcząc po drodze żelazną stopą wszystkie etyczne i konstytucyjne zasady. Doprawdy, może kanclerz nie podoła tak odmiennemu zadaniu. To też z Berlina donoszą, że orędzie cesarskie sprawiło w kołach junkierskich przygnębiające wrażenie, a we wszystkich innych objawiło się wybuchem radości. Piszą, że przez cały wczorajszy dzień tłumy ludzi zbierały się i z namaszczeniem słuchały orędzia, ilekroć ktokolwiek, wlazłszy bądź na stół, bądź na słupek uliczny, zaczynał czytać je głośno.

Uderza w orędziu zupełny brak wzmianki o tak zwanej „idei narodowościowej“ — o tym molochu, który pożerał wszystkie prawa słabszych, o tym bożyszczu, któremu z fetyszyzmem służył Bismark. Nie zna tej „idei“ nowy monarcha, bo nie jest to zwykłe zapomnienie o niej, skoro o wszystkiem innem, o tem, co dotąd było w zapomnieniu, tak dobrze pamiętał.

Ale krom tego orędzia jeszcze czem innem zamanifestował się Fryderyk III — aktem drobnym, a przecież znaczącym. Oto udzielił swej małżonce i ministrowi sprawiedliwości Friedbergowi ordery Czarnego Orła. Że order ów dał cesarzowej, to wynika ze zwyczaju w domu Hohenzollernów. Tak uczynił był jego dziad, stryj i ojciec. Ale że jednocześnie dał ten order Friedbergowi, to już jest rodzajem manifestacji, albowiem ten minister zawsze się solidaryzował z poglądami Fryderyka, jak mógł opierał się Bismarkowi, który dążył do oddania sądów na usługi administracji i za to był statecznie upośledzany tak dalece, że za granicą nawet nie wiedziano w pierwszej chwili co to za jeden ów Friedberg, kiedy nazwiska innych pruskich ministrów tak wybornie są znane całej Europie.

W ogóle tedy zrozumiano orędzie i manifest nowego cesarza jako akta wymierzone przeciw kanclerzowi. Wszędzie w Europie sprawiły one bardzo dobre wrażenie, nawet rosyjska prasa poczęła wołać o zgodę z Niemcami. Jedne tylko *Moskiewskie Wiedomości*, wierzące jeno w knut i bagnet jako w jedyne i potężne podwaliny państwowej mocy, zawołały radośnie: „Wiek XIX skończył się ze śmiercią cesarza Wilhelma, zaczął się wiek XX, a będzie on należał do Rosji!“ — Czy tak? Wszakże teraz w Europie stało się mniej zwolenników knuta i bagnetu, mniej między Rosją a Niemcami wspólności — któż więc będzie towarzyszył caratowi w jego knutowej praktyce? Zgoda na to, że się skończył wiek XIX, o ile on był wiekiem panowania siły przed prawem; zacznie się panowanie w całej zachodniej Europie, bo i w Niemczech, prawa nad siłą, ale przecież to nie będzie panowanie Rosji, bo cóż między nią a prawem wspólnego?

Radykalista Labouchère postawił w angielskiej Izbie gmin wniosek tej treści: „Izba gmin uważa, że jest to sprzeczne z prawdziwemi zasadami konstytucyjnych rządów i szkodliwe dla ich działalności, że urodzenie daje prawo do zasiadania w Izbie prawodawczej; a wskutek tego Izba gmin wyraża życzenie, aby tej niewłaściwości położono koniec.“

Jest to atak na Izbę lordów. Jak francuscy radykaliści pragną znieść senat, tak angielscy radykaliści dążą do skasowania Izby lordów. Gladstonista Rathbone dodał do powyższego wniosku następującą poprawkę: „Dla udoskonalenia prawodawczej zdolności Izby lordów życzyć należy, aby członkowie jej czerpali swe prawa nie z urodzenia, lecz opierali się na woli narodu i z nim zachowywali kontakt. Zespolenie zasady dziedziczności z zasadą wybieralności podniosłoby prawodawczą wartość tej gałęzi instytucji parlamentarnej“.

Zatem Labouchere wprost chciałby zniesienia Izby lordów, a Rathbone pragnie tylko, iżby ona wychodziła z wyborów między wszystkimi lordami.

Kanclerz skarbu Smith wystąpił przeciw obu wnioskom, jako rewolucyjnym. Jeśli potrzebna jest reforma Izby lordów, to o tem nie może mówić Izba gmin, tylko Izba lordów, tak samo jak Izba lordów nie może inicjować reformy Izby gmin. Gladstonista Morley zaproponował przedyskutować tę kwestję, bo to nie będzie bez pożytku. Hartington i Harcourt wystąpili przeciw wnioskom i wnet w głosowaniu odrzucono je 223 głosami przeciw 162. Jest to niezmiernie rzadki wypadek, że wniosek odrzucono w angielskim parlamencie od razu, bo zwykle tak bywa, że przyjąwszy go w pierwszem głosowaniu, parlament wysłuchuje różnych zdań i potem, w drugiem lub nawet w trzeciem głosowaniu, wniosek odrzuca.

Pol. Corr. znów z Warszawy donosi, że wszystkie koleje przygotowują się do przewozu wojsk. Wagony towarowe zaopatrują w ruchome siedzenia.

Korespondencje.

Poznań 11 marca.

(*Dr. K*) Wiadomość o zgonie cesarza Wilhelma przyjęło nasze społeczeństwo zimno, poważnie i spokojnie, jak przystoi ludziom, którzy zranieni są zanadto boleśnie w najdroższych swych uczuciach, bo w miłości do języka rodzinnego i do wiary ojców, a którzy zarazem rozumieją, że wytaczanie swych ran i bolów na widok publiczny i popisywanie się z małostkową zemstą uwłaczałoby narodowi, mającemu i większą i świetniejszą przeszłość od chwilowych jego gnębicieli.

W piątek w południe wiedziano już o zgonie cesarza, a w sobotę od rana na niemieckich domach powiewały chorągwie czarne. Ale ani w fizjognomji mieszkańców, ani w ich ruchu nie dostrzegała się żadna zmiana. Przyjęto ten fakt, jako rzecz, której się niemal należało spodziewać. Jakiś ulicznik przelatując koło policjanta, krzyknął mu na całe gardło: „Kiedy przyjdzie marzec, umrzeć musi starzec!“ i zemknął co rychlej, a paru innych rozśmiało się szyderczo. Oto jedyna demonstracja, jaką zapisała kronika tutejsza.

I dzisiaj nikt już o tym zgonie nie mówi, za to wszyscy zadają sobie pytanie: co będzie? W długi żywot cesarza Fryderyka nikt nie wierzy. Oczywiście niewiara ta nie jest oparta na lekarskich relacjach, gdyż dotąd lekarze nie powiedzieli, jaka jest choroba. Mówią tylko, że nie rak. Z tego, że nie mówią, jaka to choroba, wysnuto wniosek, że należy ona do liczby takich, o których się nie mówi. Ale takie choroby, zwłaszcza przedawnione, są w późnym wieku trudno uleczalne. Do tego grozi nowemu monarsze niebezpieczeństwo zapalenia płuc, gdyż po tracheotomji zdarza się ono często w klimatach surowych. Gdyby cesarz Fryderyk mógł parę lat spędzić w południowym klimacie, może uleczyłby się zupełnie. Skoro jednak ma dzisiaj wrócić do Berlina, gdzie teraz codzień naprzemian pada to deszcz zimny, to śnieg, więc wątpić można, aby taka raptowna zmiana klimatu, chociażby przy największej możebnej ostrożności, nie podziałała na jego organizm.

Zatem oczekiwać należy nowej zmiany tronu, a w skutek tego wszystkie oczy zwracają się na księcia Wilhelma i na rodzinę hr. Waldersee, spokrewnioną z żoną tego księcia i mającą na niego wpływ przepotężny. Hrabina Waldersee odegrać przeto może niebawem taką rolę w Berlinie, jaką odgrywała księżna Koczubej na dworze Aleksandra III, a o której zgonie przed paru tygodniami doniósł był telegram. Różnica jest tylko w tem, że księżna Koczubej, natura z gruntu szlachetna, robiła na tym dworze wiele dobrego; podczas gdy hr. Waldersee ma być osobą zapatrzoną w ks. Bismarka jako w ideał. A ludzie mówią, nie wiem czy prawdziwie, że to dzięki intrygom i wpływowi hr. Waldersee ułożył się tak dziwny stosunek między dzisiejszą cesarzową Wiktorją a jej synową, żoną ks. Wilhelma, stosunek taki, iż te damy nie widują się, chyba wtedy, gdy zmusza je do tego potrzeba lub oficjalne dworskie uroczystości, a nie pisują do siebie wcale.

Ale może jest w tem sporo przesady. Że jednak nie ma żadnej przesady i nie może być w przypuszczeniu, iż nam będzie bodaj czy jeszcze nie gorzej, niż jest dzisiaj, jak zasiądzie na tronie książę Wilhelm, tego zdaje się dowodzić nie potrzeba.— A jak jest dzisiaj, jak nas gnębią wszędzie, a najbardziej w szkole, możecie przekonać się z następującego faktu:

W miasteczku P.... uczęszczają polskie, żydowskie i niemieckie dzieci miejscowe i okoliczne do szkoły tak zwanej „kościelnej“ i do szkoły elementarnej komunalnej. — Izraelici otrzymali przed pięciu laty pozwolenie, aby dzieci ich uczył religji żydowskiej ich współwyznawca. Dzieciom niemieckim udziela nauki wyznania protestanckiego pastor ewangelicki; prawdy zaś wiary katolickiej wykładał po polsku do zeszłego roku pan K. władający dobrze językiem polskim. On też dawał do września r. z. lekcje polskie, na które w planie nauk wyznaczono godzinę od 3 do 4 dwa razy w tygodniu. W miesiącu wrześniu oznajmiono dzieciom, że lekcje te nie są obowiązujące i że uczniom wolno nie uczęszczać na nie. Pomimo to dzieci uczęszczały na te dwie godziny jak najregularniej. — Zmieniono więc taktykę i lekcje te zamieniono na niemieckie w ten sposób, że nauczyciel dyktował po polsku a dzieci musiały pisać tłómaczenie niemieckie, i tak na pisaniu w obcym języku schodziły jedyne dwie godziny, przeznaczone w ciągu całego tygodnia na kształcenie się w znajomości mowy ojczystej.

System ten oświecania dziecięcych umysłów i rozwijania ich inteligencji przyniósł przewidziane i z góry obmyślane skutki. Już na wiosnę 1886 na 150 dzieci, które z parafji miały przystąpić do Sakramentów św, 50 pamięciowo tylko można było przysposobić, gdyż znały zaledwie kilka liter, a te, które podały, że czytać umieją, z największą tylko trudnością z książki katechizmu uczyć się mogły. W następnej zimie nieumiejących czytać było 70 dzieci, a tego roku liczba ich doszła do 90.

Jest to dowodem, jak szybko dojrzewają owoce systemu pedagogicznego, zaprowadzonego w dzielnicach polskich pod zaborem pruskim, i że dzieci po wyjściu ze szkoły, zapomniawszy w krótkim czasie tego, co mogły pojąć z pierwiastków obcego języka, wpajanego im papuzim sposobem, schodzą wkrótce lub schodzić mają do rzędu analfabetów, którym zamknięty jest przystęp do oświaty.

Pozbawione przyznanego sobie niejednokrotnie i uroczyście prawa pobierania nauki języka ojczystego, uczyły się dzieci katolickie w P.... przynajmniej religji po polsku codziennie od godziny 7—8 rano latem, a zimą od 8—9 u nauczyciela K. Już przed trzema laty miał być zaprowadzony wykład niemiecki, ale inspektor szkoły, pastor ewangelicki, człowiek uczciwy, sam wniósł, aby na parę jeszcze lat cofnięto ten rozkaz. Atoli latem w r. 1887 zaczęto dzieciom pierwszego, drugiego i trzeciego oddziału wykładać tajemnice wiary Świętej w języku, dla nich niezrozumiałym, i zażądano, aby również po niemiecku odpowiadały.

Rodzice ani z punktu widzenia prawnego, ani ze stanowiska moralności takiemu systematycznemu obniżaniu poziomu etycznego i umysłowego swych dzieci sankcji dać nie mogli i zakazali im odpowiadać na to, czego nie rozumieją. Z początku dwoje dziewcząteк zdobyło się na odwagę nieodpowiadania w obcym języku, w krótkim czasie zastęp ten wzrósł do 26. Żeby tych małych zuchów zniewolić do ustąpienia, spróbowano użyć głodu i znużenia. Nie pozwolono im więc wracać na obiad do domu w czasie wolnym od 12—1 w południe, ale czas ten musiały przepędzać w szkole na pisaniu niemieckiem pod dozorem nauczyciela.

I tak przez kilka miesięcy dzieci te, z których niejedno zaledwie 9 lat ukończyło, trwały odważnie na drodze obowiązku, przychodząc do szkoły o godzinie 7 lub 8 zrana, a opuszczając ją dopiero o godzinie 4 popołudniu, ucząc się przez ośm godzin z rzędu w niedostępnej ich umysłowi mowie. Gdy nadszedł czas promocji do wyższych oddziałów, zatrzymano dzieci, trwające w postanowieniu nieodpowiadania po niemiecku, w niższej klasie. Niedość na tem; nietylko że polskie lekcje przekształcono na niemieckie, że pozbawiono dzieci katolickie wykładu nauki religji Świętej w języku ojczystym, niedość że je karano głodem i znużeniem ciała, ale nadto kazano im nazwisko, które ich ojcowie nosili z zaszczytem, zmieniać i fałszować, pisząc zamiast wicz—*witsch*, zamiast szym—*schim* i t. d. Ale na tem nie koniec jeszcze. Nauczyciel, Niemiec, uorganizował między dziatwą szkolną system szpiegostwa, mający na celu wykorzenienie mowy polskiej nawet po za szkołą.

W obec tych faktów mieszkańcy miasta P.... udali się do inspektora szkolnego, który, jakkolwiek prawy i sprawiedliwy człowiek, oświadczył im z ubolewaniem, że ma rozkaz dopilnowania, aby właśnie tak było, i nie do jego kompetencji należy złemu zaradzić.

Nie tracąc czasu, rodzice zredagowali i licznie podpisali petycję do rządu, prosząc, aby ich prawu zadość się stało. Odpowiedź z kancelarji ministra brzmiała, że dzieci są o tyle w języku niemieckim wydoskonalone, iż wykład religji zrozumieć mogą.

Wiedeń 12 marca.

(?) Rokowania względem **ustawy gorzelnianej** wracają powoli na właściwe tory, o ile się to odnosi do pewnych prądów luźnych, głośnych a niezupełnie świadomych celu. Jak być powinno, pozostaje sprawa w ręku Koła polskiego, a wszelka nieprzejednalność, wszelkie absolutne stanowisko jest wykluczonem. Stała gorzelniana komisja krajowa obraduje niemal codzień, a przebieg jej obrad jest bardzo pożytecznym, bo służy za informacje dla **Koła polskiego.** W toku obrad zaczyna przeważać przekonanie, że podatek konsumcyjny sam przez się w zasadzie wcale nie jest jeszcze klęską, ani też system pouszalny nie jest zbawieniem. Podwyższenie podatku ryczałtowego nawet mierne, przy utrzymaniu systemu pauszalnego, a bez ograniczenia produkcji zapomocą kontyngentu, byłoby dopiero ruiną dla gorzelń rolniczych i dla rolnictwa. Bo trzeba nie zapominać o tem, że podniesienie podatku bez ograniczenia produkcji nie wywołuje jeszcze podniesienia ceny produktu. Okazało się to przed czterema laty, kiedy podwyższono podatek, a cena spirytusu spadła. A stało się to dla tego, że nie ograniczono produkcji. Owóż teraz jeżeli przez kontyngent zostanie produkcja ograniczoną, i jeżeli będzie znacznie mniejszy kontyngent dla fabrycznych, a znacznie większy dla rolniczych gorzelń, to wzajemny do siebie stosunek tych dwóch rodzajów gorzelni zmieni się nie o wiele, o tyle tylko chyba, że gorzelnie fabryczne będą mogły egzystować obok gorzelni rolniczych, co przy dzisiejszym systemie było dla nich prawie niemożebnem. Jednak samo umożebnienie egzystencji gorzelniom fabrycznym nie grozi jeszcze wcale klęską dla gorzelń rolniczych, zwłaszcza, że wszystkie usiłowania skierowane są ku temu, aby zapobiedz hiperprodukcji, co jest właśnie najważniejszym przymiotem nowej ustawy.

Rozdział kontyngentu między Austrję a Węgry wypadł stanowczo dla Austrji niekorzystnie; Austrja doznała krzywdy o jakie 100.000 hektolitrów. Tego zmienić się nie da, lecz da się uzyskać ulepszenie pewne co do kontyngentu i co do opustów pod różnemi innemi formami. Notuję tutaj z toku obrad powyższe uwagi jako znamienne i ponownie ostrzegam przed alarmami. Organizowanie agitacji namiętnej, bezwzględnej jest niesumiennością, bo kraj rozstrajają a pożytku mu żadnego nie przynosi...

Od osoby wielce kompetentnej, przybyłej z Berlina, otrzymuję informacje w tym kierunku, że co do ogólnej europejskiej sytuacji jest optymizm bezwarunkowo bezpodstawnym, a zwyżka, która się na giełdach objawia, wprost niezrozumiałą. Mój informator powiada: „Muszą przeminąć dnie ceremonij i względów ludzkich, lecz potem muszą zacząć działać stałe dziejowe czynniki. Stosunek do Rosji dozna zmiany; między nowym cesarzem, a także i kronprincem Wilhelmem a carem, nie istnieje wcale węzeł sympatji; możnaby twierdzić przeciwnie. Dalej muszą się zaznaczyć różnice wielkie między cesarzem, cesarzową, a ks. Bismarkiem. Cesarz jest stanowczo przychylny Bułgarom i w ogóle chce liczyć się z nowożytnemi ideami. Małżonka ks. Bismarka oddawna nalega na niego, żeby się usunął, odpoczął, inaczej strawi się. Jeżeli cesarz dłużej pożyje i sam panować będzie, nie jest wcale wykluczonem, że ks. Bismark się usunie; stanie się to bez scysji, normalnie, powolnie, ale stanie się. W ogóle zaś generacja 1870 r. Moltke, Bismark, a take i cała starsza rodzina cesarza wkrótce wymrze. Synowi zaś cesarza-niemowy zagraża głuchota“ ....

Są to opinje znawcy i powagi, jednak tylko opinje. Jakież wnioski można z nich wyciągnąć? Stosunek do Rosji zostanie zupełnie pozbawiony czynnika osobistego, może się więc pogorszyć, lecz chory i pokojowy cesarz zapewne wojny będzie chciał unikać. Więc może zechce Rosję więcej menażować. W każdym jednak razie — położenie samo przynosi to z sobą, że wzmocnienie coraz większe potrójnego przymierza musi nowy cesarz uważać za konieczność.

Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu Koła poselskiego polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące urzędowe sprawozdanie:

Na posiedzeniu Koła poselskiego polskiego w d. 11 bm. przewodniczący p. Jaworski przedłożył petycje i pisma, nadeszłe do Koła w sprawie projektowanego nowego opodatkowania wódki. Mianowicie: petycje Towarzystwa rolniczego okręgowego bocheńskiego, Rady powiatowej bocheńskiej i wydziału Rady powiatowej niskiej, wykazujące szkodliwe skutki dla kraju z uchwalenia rządowego projektu do ustawy o opodatkowaniu wódki; petycje miast: Oświęcima i Bolechowa, przedstawiające, że uchwalenie rządowego projektu ustawy spowoduje klęski dla tych gmin przez ubytek w dochodach propinacyjnych; pismo komitetu Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, przesyłającego w załączeniu uchwały powzięte przez walne zgromadzenie Rady ogólnej tegoż Towarzystwa w sprawie podatku od wódki. Wszystkie te petycje i pisma Koło przekazało swej komisji, roztrząsającej wspomniany projekt ustawy na ręce p. Rutowskiego. Poseł Vayhinger zawiadomił Koło, iż otrzymał petycje od Rady miejskiej nowo sandeckiej i staro-sandeckiej do Izby poselskiej Rady państwa przeciw uchwaleniu wspomnianego rządowego projektu do ustawy.

Następnie przewodniczący odczytał Kołu pismo dyrekcji Towarzystwa kredytowego ziemskiego z prośbą, aby Koło starało się wyjednać nowellę przedłużającą czas trwania ustawy o ulgach przy konwersji długów hipotecznych. Po krótkiej dyskusji, w której zabierali głos pp. Bartoszewski, Smarzewski i Jaworski, Koło uchwaliło na wniosek Smarzewskiego, aby przewodniczący Koła zapytał się ministra skarbu, czy rząd nie zamierza przedłożyć takiej nowelli, a w razie przeczącej odpowiedzi odniósł się do Koła o powzięcie odpowiednich uchwał.

Wreszcie przewodniczący przedłożył Kołu petycję komitetu wystawy krajowej rolniczo przemysłowej i sztuki polskiej w Krakowie 1887 r. o poparcie prośby tegoż komitetu w celu wyjednania zasiłku ze skarbu państwa dla pokrycia niedoboru powstałego z przewyżki, nad dochody z tej wystawy, wydatków na jej urządzenie. W poparciu tej petycji przemawiał p. Chrzanowski i wniósł, aby przewodniczący Koła wraz z dwoma jego członkami, przedstawił ministrom skarbu i rolnictwa potrzebę udzielenia tej subwencji. Po poparciu tegoż wniosku przez posła Struszkiewicza, Koło go uchwaliło i wyznaczyło, aby wraz z przewodniczącym udali się w tej sprawie do ministrów posłowie: Chrzanowski i Struszkiewicz. Poseł Czajkowski Władysław zawiadomił Koło, iż otrzymał petycję od Rady powiatowej buczackiej o ulgi w egzekucji podatków.

Koło następnie przystąpiło do obrad nad sprawami postawionemi na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Izby. Uchwalono głosować za wnioskiem komisji budżetowej izbowej, upoważniającym rząd do sprzedaży dwóch realności w Wiedniu, będących własnością ministerstwa obrony krajowej, do użycia sumy otrzymanej z tej sprzedaży, na pokrycie części wydatków na budynek na skład przyborów i mundurów dla obrony krajowej; resztę na to potrzebnych pieniędzy należy wziąć z sumy 11 miljonów zł. w. a., wyznaczonej uchwałą Rady państwa w r. z. jako nadzwyczajny kredyt na uzupełnienie zapasów dla obrony krajowej i pospolitego ruszenia. Przed uchwaleniem tego wniosku zabrali głos pp. Chrzanowski, Bartoszewski, Smarzewski przedstawiające, iż ta uchwała winna być precedensem do takiego samego postępowania w celu dostarczenia pomieszczenia na składy przyborów i mundurów dla obrony krajowej i pospolitego ruszenia w miastach kraju naszego.

Uchwaliło dalej Koło głosować za wnioskiem komisji budżetowej, aby nabyć budynek na pomieszczenie czeskiej szkoły przemysłowej w Bernie; za zatwierdzeniem traktatu, zawartego między monarchją austrjacką a Rumunją, oznaczającego ściślej granicę między obu temi państwami; wreszcie za zmianą §. 8 ordynacji wyborczej do Rady państwa, orzekającą, aby wyborcy z większej własności głosowali przy wyborze posłów nie w jednem miejscu jak dotychczas, ale w trzech, t. j. w Insbruku, Botzen i w Trydencie, czego domagają się zgodnie wszyscy posłowie tyrolscy.

Nakoniec Koło rozpoczęło obrady nad wnioskami komisji swojej, wybranej na wniosek p. Rutowskiego, a „mającej obmyśleć środki zaradcze przeciw nadużyciom w udzieleniu mylnych wiadomości z Koła ze szkodą spraw krajowych.“ Komisja ta, złożona z posłów pp.: Czartoryskiego, Chrzanowskiego, Madeyskiego, Rutowskiego i Szczepanowskiego przedłożyła Kołu przez swego sprawozdawcę p. Madeyskiego następujące wnioski:

„I. Koło polskie oświadcza, że zasilanie dzienników krajowych przez członków Koła informacją o jego czynnościach, opartą na dokładnej znajomości rzeczy, a podawaną zgodnie z prawdą, jest dla działania Koła użytecznem. Jednak należy przytem zważać, ażeby przedwczesnem rozgłaszaniem wiadomości o taktycznem postępowaniu przyszłem Koła w Izbie poselskiej i o rokowaniach z jej stronnictwami lub rządem, nie zaszkodzono działaniu parlamentarnemu reprezentacji krajowej.

„II. Koło uznaje, iż z powodu mylnych i szkodliwych wiadomości o czynnościach Koła, jakie pojawiają się częstokroć w dziennikach krajowych i innych, zachodzi potrzeba podawania do dzienników odpowiednich wyjaśnień.

„III. Koło upoważnia swoją komisję, redagującą urzędowe komunikaty o przebiegu i rezultacie posiedzeń Koła:

„po pierwsze, ażeby komunikaty o posiedzeniach Koła podawała nietylko do dzienników krajowych, lecz także w razie potrzeby do głównych dzienników czeskich i wiedeńskich;

„po drugie, ażeby, skoro komisja uzna tego potrzebę, podług własnego ocenienia, bez odnoszenia się do Koła, postarała się w miarę możności, w odpowiedni sposób, o zamieszczenie w dziennikach potrzebnego objaśnienia.

„IV. Koło uchwala wzmocnić komisję, redagującą urzędowe komunikaty o posiedzeniach Koła, dodatkowym wyborem dwóch nowych członków.

„V. Koło upoważnia sekretarjat do wynagrodzenia za autografowanie urzędowych komunikatów Koła.“

Po odrzuceniu wniosku p. Władysława Czaykowskiego, aby odroczyć dyskusję nad całą tą sprawą, rozwinęły się nad powyższemi wnioskami obszerne rozprawy. Zabierali w nich głos pp. Madeyski, Abrahamowicz, Chrzanowski, Struszkiewicz, Biliński, Jaworski, Czartoryski, Rutowski, Bobrzyński, Chamiec, Sawczyński, Smarzewski, Czajkowski Władysław. Wśród rozpraw tych nie tylko broniono powyższych wniosków od czynionych im zarzutów, ale poruszano także różne myśli co do obrony spraw krajowych przed publicznością zagraniczną, czy to przez założenie oddzielnego dziennika, wydawanego w języku niemieckim, czy to przez zyskanie udziału w umieszczaniu artykułów w dziennikach już istniejących, albo przez współpracownictwo w nich, które to myśli napotkały wiele zarzutów uzasadnionych. Po zamknięciu rozpraw Koło uchwaliło pierwszy wniosek komisji wszystkiemi prawie głosami, drugi wniosek przeważną większością, a następne prawie jednomyślnie.

Wreszcie Koło przekazało komisji wyżej wspomnianej wniosek p. Struszkiewicza, aby rozważyła czy nie dałoby się pozyskać organu w języku niemieckim dla obrony interesów kraju.

Poprzednio jeszcze w d. 9 b. m. Koło odbyło krótkie obrady przed posiedzeniem Izby co do ostatniego tytułu budżetu ministerstwa oświecenia, który przyjść miał pod rozprawy w komisji budżetowej. — P. Lewakowski Karol postawił wniosek, aby polscy członkowie komisji budżetowej wezwali rząd, iżby opłatę szkolną w trzech pierwszych klasach w szkołach średnich

zniżono do połowy. Ks. Czartoryski przedstawił, że sprawa ta jest roztrząsaną teraz gruntownie w komisji szkolnej izbowej, której przyrzekł minister przedłożyć swoje zapatrywania, a w ogóle sprawa ta dokładniej i wszechstronniej roztrząśniętą będzie w komisji szkolnej, gdy przeciwnie doraźny wniosek w komisji budżetowej może być łatwo odrzucony, przeto nie należy go tam stawiać. Po głosach pp. Bobrzyńskiego i Lewakowskiego, Koło odrzuciło wniosek posła Lewakowskiego.

Z Rady państwa.

W komisji budżetowej na posiedzeniu z d. 8 marca, obradowano nad tytułem „szkoły wyższe“. — Komisja zaproponowała rezolucję wzywającą rząd do wybudowania osobnego gmachu we Lwowie na pomieszczenie zbiorów mineralogicznych i chemicznego laboratorjum. Poseł dr. Czerkawski poparł tę rezolucję jak najgoręciej. Minister dr. Gautsch odpowiedział na przemowę p. Czerkawskiego, że w sprawie przybudowania rzeczonego gmachu nie ma jeszcze relacyj urzędowych, że jednak sam zbadał niektóre braki na wszechnicy lwowskiej, i będzie się starał jak najrychlej im zaradzić. Co do założenia fakultetu medycznego na wszechnicy lwowskiej, minister wskazuje na poprzednie oświadczenia rządu, w tym kierunku, iż rząd zamierza przedewszystkiem uzupełnić fakultet medyczny w Krakowie, a dopiero potem może wziąć pod rozwagę kwestję fakultetu medycznego we Lwowie.

Rezolucję komisyjną, dotyczącą uniwersytetu lwowskiego, uchwalono.

Następnie wywiązała się dyskusja nad kliniką chirurgiczną w Krakowie.

P. Gniewosz wyraził życzenie, ażeby rząd przystąpił do założenia katedry hygieny na wszechnicy jagiellońskiej, zaś p. dr. Bobrzyński zrobił uwagę, że postanowiona budowa kliniki chirurgicznej jeszcze się nie rozpoczęła. Minister dr. Gautsch odpowiedział, że opóźnienie w rozpoczęciu budowy zaszło przedewszystkiem z powodu trudności w wyszukaniu odpowiedniego gruntu, następnie zaś z powodu zmiany profesora. Teraz wszystkie trudności zostały już usunięte i budowa w szybkiem tempie do skutku doprowadzoną zostanie. Na pytanie dra Bobrzyńskiego, czy w roku przyszłym wyasygnuje rząd ratę na budowę gmachu dla instytutu patologji anatomicznej, odpowiedział p. minister, iż rząd w tym kierunku nie może dać przychylnego oświadczenia, gdyż w roku przyszłym przypada do zapłacenia jeszcze jedna rata na rzecz kliniki chirurgicznej w Krakowie.

Co do urządzenia katedry hygieny oświadczył p. minister, że młodej tej nauce rząd poświęci uwagę, na którą ona w zupełności zasługuje, atoli urządzenie katedr dopiero wtedy będzie mogło wejść w tok pełny, gdy już zaczną funkcjonować stacje do badania środków żywności.

Przy tytule: „Uniwersytet w Czerniowcach“, zaznaczył p. Menger, że w ogóle dotacja na sprawianie nowych książek do bibljotek uniwersyteckich jest niewystarczająca. Wynosi ona 6.000 do 9.000 zł., a za te pieniądze można zaledwie prenumerować pisma fachowe, zaś o kupowaniu specjalnych dzieł naukowych mowy być nie może.

Minister dr. Gautsch odpowiedział na tę uwagę, że już dawniej sam podniósł tę okoliczność, iż dotacja wydaje mu się za małą i że pewne powiększenie jej osiągnąć będzie można przez przekazanie dochodu z taks immatrykulacyjnych na rzecz bibljotek uniwersyteckich. Rząd zajmuje się tą sprawą i wkrótce przedstawi wnioski dążące do podwyższenia dotacji na sprawianie dzieł specjalnych dla bibljotek uniwersyteckich.

Wiedeń 12 marca.

Komisja budżetowa Rady państwa obradowała wczoraj nad tytułem budżetu „Szkoły średnie“.

Zaraz na początku dyskusji zabrał głos minister dr. Gautsch, ażeby odpowiedzieć na niektóre interpelacje, wystosowane do niego na poprzedniem posiedzeniu komisji. Między innemi zaznaczył, że pewne zaniepokojenie, jakie się objawiać poczęło szczególnie między profesorami szkół realnych z tego powodu, iż rząd zamierza przeprowadzić reformę szkół średnich, jest zupełnie bezpodstawne. Minister zapewnił, że żywi zarówno dla profesorów gimnazjalnych jak i dla profesorów szkół realnych, jednakowe dobre chęci.

Dr. Czerkawski polecił szczególniejszej uwadze rządu szkolnictwo średnie w Galicji, przyczem postawił szereg konkretnych wniosków, a mianowicie o założenie jeszcze jednego państwowego gimnazjum we Lwowie a także w Podgórzu, w Tarnowie i w Nowym Targu, oraz o uzupełnienie gimnazjum w Bochni. Na te życzenia odpowiedział p. minister, że rząd nie może w tej chwili szczegółowo rozbierać postawionych wniosków, że jednak wogóle szkolnictwu średniemu w Galicji poświęci baczną uwagę.

W toku obrad nad tytułem „Szkoły realne“ poparł dr. Czerkawski petycję gminy m. Tarnopola o przekształcenie tamtejszej niższej szkoły realnej, na państwową szkołę przemysłową.

Minister odpowiedział, że sprawa ta była przed kilkoma laty przedmiotem narad centralnej komisji dla spraw przemysłowych. Komisja ta oświadczyła się przeciw projektowi takiego przekształcenia, głównie ze względu na to, że miano założyć równocześnie szkołę przemysłową we Lwowie. Od tego czasu sprawy tej nikt już więcej nie podniósł i rząd się nią nie zajmował. — Skoro jednak teraz gmina znowu ją podnosi, rząd weźmie pod rozwagę, czy będą dane po temu, ażeby życzeniu miasta Tarnopola zadość uczynić można.

W rozprawie nad tytułem: „Szkolnictwo przemysłowe“ poruszył p. dr. Bobrzyński znowu sprawę zakładania szkół fachowych rzemieślniczych w Galicji.

Minister oświadczył w tej mierze, że rząd uznaje wielką doniosłość szkolnictwa przemysłowego w Galicji, jak niemniej i to, że kraj sam wiele w tym kierunku zrobił i ciągle robi. Rząd przeto także uważa, że obowiązkiem jego jest przyjść krajowi z pomocą i o ile to możliwe słusznym życzeniom kraju zadość uczynić.

List do Redakcji.

(Nieporządki na poczcie.)

Tarnopol 12 marca.

Zdarzyło mi się raz wyczytać, że Galicja jest „*Halb-Asien*“. Czy to jest prawdą, zaraz się dowiemy.

W skutek gwałtownej burzy ze śniegiem został od wieczora 7 bm. wszelki ruch pociągów na kolei pomiędzy Przemyślem a Podwołoczyskami wstrzymany.

Rano 8 bm. niewtajemniczeni nawet w sprawy kolejowe wiedzieli, że potrzeba najmniej czterech dni dla usunięcia przeszkód. Wobec tego cały świat handlowy tutejszy z zupełną słusznością mógł liczyć na bezzwłoczne zaprowadzenie poczty konnej, tem bardziej, że kilkakrotne smutne doświadczenia tej zimy powinny były obudzić czujność zarządu pocztowego i postawić mu przed oczy nieobliczone szkody, które taka przerwa w komunikacji pocztowej wyrządza publiczności, wobec której zarząd poczt przyjął zobowiązanie przewozić wszystkie nadane przesyłki w oznaczonym terminie, bez względu na istnienie i ruch kolei żelaznych, a nie dotrzymując tego zobowiązania odpowiedzialnym jest za szkody wyrządzone tą przerwą.

Inaczej się jednak stało: *Man hat die Rechnung ohne den Wirth gemacht.* — Po co w tak nieproduktywnym kraju, gdzie handel i przemysł na tak niskiej stopie stoją, robić nadzwyczajne wysilenia! — Lecz przepraszam; zrobiono przecież coś dla zachowania pozorów: wysłano parę sanek chłopskich, i te dostarczyły nam gazety, listy zwykłe i polecone w następujących terminach: nadane we Lwowie 7 bm. doręczyły nam 10 bm. po południu, a nadane we Lwowie 8 bm. doręczyły nam 11 bm. po południu; listów pieniężnych zaś i pakunków do tej chwili, tj. 11 bm. wieczór, wcale nie dostarczono.

Podnieść tu jeszcze muszę, że w tym tygodniu była sanna droga wyjątkowo bardzo dobra, w skutek czego drogę z Tarnopola do Krasnego ze zmianą koni w Złoczowie z największą łatwością w 12 godzinach odbyć było można.

Jakiego to rodzaju są szkody wyrządzone tą przerwą w ruchu pocztowym, niech powiedzą fakta same:

1. Kupiec, który kupił i zadatkował zboże, nie mógł na terminie umówionym zapłacić za to zboże, chociaż miał awizowaną przesyłkę pieniężną, na której dostarczenie miał prawo na pewno liczyć; stracił więc zadatek i stał się niesłownym wobec zagranicznego kupca, któremu to zboże odsprzedał. Producent zaś, nie otrzymawszy na czas pieniędzy za zboże, nie mógł wypełnić swego zobowiązania wobec instytucji finansowej i stracił kredyt stając się chwilowo niewypłacalnym.

2. Posiadacz zamiejscowy wekslu płatnego w Tarnopolu wysłał — jak zwykle — parę dni przed terminem weksel do Tarnopola; ponieważ jednak poczta wekslu tego na czas nie doręczyła, minął czas protestu wekslowego i jest obawa straty całej sumy wekslowej.

3. Pewna osoba, mając termin wypłaty we Lwowie niecierpiący zwłoki, nadała papiery wartościowe 7 bm. na poczcie w Tarnopolu; papiery te zaś 10 bm. po południu jeszcze nie doszły były do lwowskiej instytucji finansowej, do której były wysłane.

W ogóle zapanowała chwilowo zupełna stagnacja w interesach; nikt nie chce zobowiązań na bliskie termina przyjmować, choć wie, że fundusze są w drodze, lecz kiedy dojdą?

Setki takich faktów mógłbym podać i udowodnić; lecz wiem, że to będzie „rzucać groch o ścianę“. Przecieżto już szósty raz mamy takie przerwy w ciągu tej zimy. Słusznie więc twierdzi pan Francoz „*Galizien ist Halb Asien*“; w Europie coś podobnego staćby się nie mogło.

W. M

Mały Fejleton.

Z lat ubiegłych. *)

W szesnastą wiosnę moich urodzin, najdroższa moja matka weszła do mojego pokoiku, niosąc mi sama śliczną białą suknię.

— Spróbuj jej — rzekła — powinno ci w niej być do twarzy; skromna i biała tak jak ty, moja lilijko... Dzisiaj pierwszy twój występ w większem towarzystwie; sprosiłam krewnych, dawnych znajomych i najbliższych naszych sąsiadów; trzeba, ażeby cię ludzie widzieli i poznali. Pamiętaj tylko, że nie wolno ci być marzycielką! Wiem, że gonisz myślą za ideałami, których niestety! nie ma między ludźmi, są tylko poczciwi, pracowici i zacni ziemianie, tacy jak nieodżałowanej pamięci twój ojciec: dobrym był mężem, ojcem, gospodarzem, sąsiadem i panem, dobrym był i szlachetnym, ale Bóg go nam zabrał! O, ileż-bym była spokojniejszą o ciebie, gdyby jeszcze żył mój Edward!... Nie płacz moje dziecko, nie chcę otwierać niezabliźnionych naszych ran, ale pragnę, żebyś mnie zrozumiała.. nie poddawaj się pierwszym wrażeniom... młodą jesteś i niedoświadczoną...

— Ach, mamo droga! — ośmieliłam się przerwać. — Ale tańczyć przecież wolno i bawić się ze wszystkimi?...

— Wolno moje dziecko i pragnę cię widzieć wesołą, tańczącą i przedewszystkiem szczęśliwą — rzekła moja matka, całując mię pieszczotliwie.

Czułam, że jeszcze nie wypowiedziała mi matka wszystkiego, co właściwie chciała; bo łzy tamowały jej mowę. Wtem weszła pokojówka Anulka i... moja najdroższa mateczka obtarła łzy, wychodząc prędko z pokoju.

A ja? szalone wówczas jeszcze dziecko, porwałam moją śliczną suknię i przetańczyłam z nią ulubionego walca, ale na krzyk Anulki opamiętałam się.

— Prawda! — zawołałam — powymiatałam nią wszystkie kąty! coby na to mama powiedziała?...

. . . .

W rok potem siedziałam w tym samym moim małym ulubionym pokoiku, głowę rozpaloną oparłam o chłodny mur, za najmniejszym szelestem wzdrygałam się cała.. za chwilę mama przyjdzie.. za chwilę rozstrzygną się moje losy.

— Boże! Boże! — wołałam załamując ręce.— Co robić?!

Wtem drzwi z cicha się otworzyły, weszła matka moja, bladą była, a wyraz silnej woli wyczytałam na jej twarzy, zerwałam się, padłam przed nią na kolana:

— Matko moja — wołałam. — Wiem czego pragniesz.. wyrzec się tego, którego ubóstwiam, a oddać rękę..

— Tak moje dziecko — jeżeli masz rozum, jeżeli mię kochasz, oddasz rękę panu Kaźmierzowi

— Czy mam rozum! w tej chwili nie pytaj o to, mateczko, ale wiem, że cię kocham i... posłuszną ci będę!

Splotłyśmy się w jeden uścisk...

. . . .

Upłynęło dwa lata. Siedziałam przy stole suto zastawionym; obok mnie piastunka z maleńkim moim synaczkiem; służący przynosił potrawę za potrawą. Mojego męża nakrycie daremnie razem ze mną czekało. — Pan nie przychodzi. Zajęty gospodarstwem zapomina o godzinie obiadowej, ale nie zapomina zostawiać ostrego nakazu żonie, ażeby nie czekała, tylko jadła obiad. Z początku broniłam się i czekałam, ale w nagrodę dostawały mi się ostre wymówki, z towarzyszeniem tłuczonych talerzy i ciężkich razów spadających na kark służącego.

Najczęściej więc, jadłam obiad sama, połykając ukradkiem łzy przed piastunką i służącym; chciałam w to wierzyć, że Kaźmierz oddany gospodarstwu, zmuszonym jest nie zjeść obiadu w porę, ale przyznaję, bolało mię to. Rano kawę prędzej wypijałam ze stoicką miną, bo czekało mię zajęcie, około mojego gospodarstwa, któremu gorliwie się oddawałam, za co, kiedy mąż wpadał na śniadanie zrzędził na mnie przy służbie i bez służby, jak się trafiło.

— Wiecznie tylko z kluczami chodzisz, po co tyle kręcenia się? wydać prędko i basta! od mądrej dyspozycji wszystko zależy. Pilnuj lepiej Stasia, jeszcze dziecko okaleczą... Oj, tobie to być matką! — i stukał drzwiami, wychodząc rozgniewany, a mnie zostawiając we łzach i rozpaczy.

— Czyż nie potrafię go zadowolnić? jakże niedołężną być muszę.

Otrząsam się jednak z bolu i żalu do samej siebie, obiegam całe gospodarstwo. Kurom każę dać świeżej wody, świnkom podesłać świeżą słomę i spieszę ubrać się, bo może nadejść Kazio, może co przekąsi. Ach, jakże szynki przyrządzałam starannie dla niego, a słoninka paprykowana którą lubi, rozpływać się w ustach będzie, pewnie mię pochwali i... okręciłam się z dziecinną radością, porwałam małego Stasia na ręce, pieściłam się z nim, on gruchał, śmiał się, rozumieliśmy się doskonale — jakżeż nie poskakać z takim aniołkiem, z takim mądrym synaczkiem! Drzwi się otworzyły, pokazał się w nich groźny Kazimierz.

— Kobieto! czyś oszalała? dziecko rozbijesz— bawisz się nim jak lalką, a koło świń i drobiu nieporządek!

— Ależ Kaziu! — wołam zmięszana i zadyszana — dopiero tam byłam, kazałam wszystko to zrobić, co uważałam za potrzebne!...

— Kazałaś? — to się nie każe, ale się samej powinno dopilnować! Ja nie żałuję nóg swoich i trudzę, wszędzie jestem i jeszcze nie ma należytego porządku — świnkom narzucili tyle słomy, żeby nią można całą wołownię wysłać, a u kur zamiast wody błoto, — oto twoje gospodarstwo!

I... koniec, zawsze jednakowy, stuknięcie drzwiami, z za których słyszę jeszcze wyrażnie:

— A to nieszczęście z tą kobietą!

Piastunka patrzy na mnie, więc choć serce się krwawi, staram się bawić z dzieckiem, nachylając się nad niem, a łzy padają gradem na pierzynkę niewinnej dzieciny,

Po obiedzie Kazio idzie do siebie na drzemkę, a ja zasiadam do krawiectwa. Moja droga mateczka mało sukien kupowała do wyprawy i miała słuszność, wychodzą prędko z mody i robota dużo kosztuje. — Ponieważ umiem nie źle krawcować, więc z moich oszczędności kupiłam wełnianej materji na praktyczną suknię codzienną.

Fastryguję z pośpiechem, ażeby zmierzyć, zanim się mąż obudzi. — Próbuję stojąc przed źwierciadłem, robię poprawki i uśmiecham się na myśl, że jak Kazio zobaczy, jaką uszyję sobie suknię tanią i elegancką, tak pewnie się ucieszy; on taki oszczędny! Kazio wchodzi:

— Co ta kobieta robi? Stroi się przed lustrem i śmieje do siebie. Czemu ty dla męża nie masz takiego uśmiechu?!—dodał kiwając głową—ruszył ramionami i wyszedł.

Stałam zmięszana, cała w fastrygach i strzępach, myśląc z rozpaczą, że ma słuszność; drżę tylko zawsze przed nim, nie mam uśmiechu dla niego. — O, biedny Kaziu! Już teraz inną będę...

. . . .

Mąż mój wyjechał na kilka dni; oczekiwałam go z niepokojem. Nadeszła chwila jego powrotu; wzięłam kwiat we włosy, upudrowałam się, co rzadko kiedy czyniłam i wziąwszy Stasia, na ręce wyszłam na ganek z bijącem sercem, bo turkot i szczekanie psa ulubieńca, oznajmiło przybycie męża. Podbiegam wesoła, uśmiechnięta, wyciągając malca do niego — ale uśmiech zamarł mi na ustach — odsunął mię z dzieckiem mąż oczekiwany tak szczerze i obsypał mię gradem słów przykrych.

— ...Róża na trawniku zgięła się, słomy pełno wszędzie... nieporządek!..

— Burza była silna — ośmieliłam się wyrzec.

— Tak, burza była, a ty nie miałaś czasu kazać sprzątnąć słomę i biedną różę podeprzeć, zwarjujesz w końcu z tem dzieckiem!

Więc znowu jestem winną! Prawda, że wiatr dopiero ustał, ale zawsze można było choćby w tej chwili kazać sprzątnąć.

— Ach Boże, wesprzyj mnie! — wołałam w głębi duszy. — Jakże niedołężną się czuję wobec mego męża! Więc on doprawdy nieszczęśliwy ze mną?

Wstałam raniutko z silnem postanowieniem odgadywania myśli Kazia. — Zacznę od porządku w ogrodzie — tak się zawinęłam z pomocą ogrodniczka i dziewki, że ani jednej słomki nie było nigdzie, a nie małe to było zadanie; wiatr niosąc słomę ze strony gospodarskich budynków, tak ją pokruszył, poplątał i między kolce róży zasiał, że z narażeniem rąk, twarzy i oczów, słomkę po słomce sama wybierałam, ażeby wynagrodzić wczorajsze zaniebdanie.

Zmęczona podnoszę się z tryumfem, żeby wychodzącemu Kaziowi powiedzieć dzień dobry, lecz, że drobna moja postać zmuszała mego męża do schylania się, jeżeli raczył mię pocałować, jednym skokiem znalazłam się na ławce: objęłam go za szyję, wołając:

— A co, Kaziu, prawda, w porząd..

Odsunął mię lekko, mówiąc zimno:

— *Je n'aime pas des caresses près des domestiques!*

Znowu głupstwo zrobiłam! Wstyd mię ogarnął.

— *Pardon*! — szepnęłam i uciekłam do swojego pokoju.

O, jakże gorzko płakałam. Dostałam silnego bolu głowy, a Kazio właśnie przyszedł na obiad, gniewając się, że musi z a w s z e czekać na obiad i nie ma nawet przyjemności pogadać z k i m przy stole.

Po nieszczęsnym obiedzie położyłam się. — W tem głośne klaśnięcie z bicza oznajmiło gości... Zerwałam się, poprawiłam włosy i wyszłam do niepożądanych gości, każąc pierwej prosić męża. Wstrząśnienie gwałtowne zamiast pogorszyć, wyleczyło mię z bolu głowy — ożywiłam się; tak rzadko widywałam teraz ludzi, że ich widok niemal mię uszczęśliwił.

Nadszedł Kazio. Przywitał się dosyć ozięble z gośćmi, a mnie obrzucił lodowatem spojrzeniem.

— Coś uleciała twoja migrena! — zauważył.

Czułam, jak wszystka krew uderzyła mi do twarzy—posądził mię o kłamstwo... czyż do tego miało przyjść jeszcze?!

Wstałam prędzej, ażeby zająć się podaniem herbaty — robiłam honory domu gorączkowo, byłam wesołą — tak: byłam szalenie wesołą, mówiącą jak nigdy..... wszystko to było na złość Kaziowi. Zbuntowała się we mnie drzemiąca dusza!

. . . .

— Staś nasz tymczasem rósł zdrowo, biegał, jeździł z ojcem w pole. Przyznać nawet muszę, że nasz synek ładny był i miły, wszyscy go lubili, ale psotnik był niepospolity — zawsze musiał coś zbroić, a zawsze ja byłam temu winną. Zaczęłam go uczyć, co przy jego żywem usposobieniu trochę szło uciążliwie; musiałam więc użyć nieraz kary dotkliwej. Klapsy skutkowały jakoś i dodawały werwy do ćwiczeń umysłowych. — Nie mówiłam z Kaziem o tym motorze naukowym, jakiego używałam, bo bałam się go drażnić, a głównie dla tego, żeby kiedy sam nie uderzył Stasia, ciężką miał bowiem rękę...

Siedzieliśmy raz oboje na ganku, Staś bawił się wesoło, potem wdrapał się ojcu na kolana i pomału zeszła rozmowa na naukę, wypytywał się ojciec Stasia, czego się uczy, roztropne odpowiedzi dziecka, widocznie ucieszyły męża.

— Powiedz mi — ciągnął ojciec — czego się najwięcej lubisz uczyć?

— Najwięcej — odparł Staś — lubię pisać, a najmniej... klapsy, które mama daje!

Mąż mój spojrzał na mnie ze zgrozą. Oblałam się cała rumieńcem. Jak to sobie Kazio wytłumaczy? Myślałam. On pocałował Stasia zsuwając go z kolan i rzekł pomału, z naciskiem:

— Od dzisiejszego dnia mama nie będzie cię już biła! — i poszedł do siebie.

Podano kolację, nie śmiałam pójść prosić go, posłałam służącego.

— Pan dziękuje za kolacją — była odpowiedź.

Poszłam więc sama do niego:

— Co ci jest? — zapytałam. — Czy jesteś niezdrów mój Kaziu?

— Zostaw mnie w spokoju — odrzekł, nie obróciwszy się nawet. — O jedno tylko proszę — dodał — nie dręcz dziecka! — i ukrył twarz w dłoniach.

Byłam więc posądzoną o dręczenie własnego dziecka!

Boże wielki! czy szaloną jestem? czy tak nieszczęśliwą, tak nędzną, że czego się dotknę, czem się opiekuję, co ukocham, wszystko udręczyć, unieszczęśliwić muszę!

— Nie — zawołałam pełna goryczy i poczucia niesprawiedliwości. — Tak dłużej nie może być!

Kazio zerwał się, a nie pojmując słów moich, krzyknął:

— Tak być musi, albo ci dziecko odbiorę!

Stałam chwilę nieruchoma; zdawało mi się, że lecę w przepaść. Otrząsłam się — wyszłam z pokoju męża — kazałam rzeczy pakować.... Uklękłam przy śpiącem dziecku, żegnałam je na wieki dobrowolnie, bo czyż sumienie pozwalało mi dłużej unieszczęśliwiać męża i syna....

Nocą wyjechałam; widziałam światło w oknach męża, nie uchylił storów, żeby zobaczyć, kto o tej porze wyjeżdża z domu.

Więc wie, że odjeżdżam.

— Zrozumieliśmy się pierwszy raz! — pomyślałam z goryczą.

Matka się mną ucieszyła, przyciągnęła mię do okna, wzięła okulary:

— Wyszczuplałaś — rzekła. Ale ci z tem ładnie, kolory masz i oczy pełne blasku, to mówi o twojem szczęściu! drogie moje dziecko! oczęta twoje mi mówią, że można być szczęśliwą, nie idąc za mąż z miłości... Bogu niech będą dzięki! a przyznaję ci się teraz, że czasem miałam wyrzuty sumienia... będąc u was, i widząc Kaźmierza zawsze tak poważnym — bałam się, czy nie ma chłodu między wami! Ale mów mi o Stasiu... Patrz, rzeczy się pakują, miałam do was jechać, wszak jutro twoje urodziny. Kazio pewnie przyjedzie? Ale czemu Stasia zostawiłaś? Z dzieckiem kłopot w drodze, nie trzeba było obarczać tem męża, drugie dziecko!

Padłam na najbliższą kanapkę bezsilnie.

— Zmęczoną jesteś, ale prawda, ty nocą chyba jechałaś?

Trzeba było coś odpowiedzieć, ażeby nie wzbudzić podejrzenia matki, bo czyż mogłam całą prawdę wyjawić, jak sobie w drodze układałam, po takiem przywitaniu się mojej najdroższej matki?

— Tak, nocą jechałam dla uniknięcia upału.... i... zmęczoną jestem.

— Połóż się moje dziecko, pobladłaś nawet teraz, może zaśniesz trochę, to cię pokrzepi.

Wzięła mnie matka za rękę, zaprowadziła do łóżka, pomogła mi się rozebrać, oddalając służącą z pokoju i nakazując, żeby cicho było w domu.

Położyłam się jak dziecko cicho i spokojnie. Matka moja droga pocałowała mię w czoło i rzekła jeszcze:

— Jak się obudzisz, nie wolno ci wstawać, zjemy obiad tutaj, trzeba, żebyś jutro jak róży czka wyglądała.

Raniła mię każdem słowem biedna moja matka nieświadomie swoją troskliwością i miłością macierzyńską.

Kiedy zostłałam samą, wybuchnęłam wielkim płaczem. Cisza była w całym domu, wszyscy na palcach chodzili, a w mojem sercu burza i rozpacz! Długo tak leżałam walcząc z sobą, co mam teraz uczynić. Słyszałam jak matka przychodziła parę razy nadsłuchując, czy śpię jeszcze — przymykałam wtedy oczy — obecność troskliwej, najlepszej matki drażniła mię do tego stopnia, że widzieć jej nie chciałam.

Nadszedł wieczór.. z szarych kątów pokoju wysuwały się różne widziadła, jedne groziły mi zeschłemi pięściami, drugie przedrzeźniały moję rozpacz, śmiały się cicho, pokazując brzydkie i czarne zęby, inne zaś białe i piękne, załamywały nademną ręce okazując współczucie, płakały nademną...

Jak długo leżałam, nie wiem! nikogo więcej prócz tych zwijających się koło mnie postaci nie widziałam, pamiętam tylko o tem, ażeby nic nie mówić, nie czułam żadnych cierpień fizycznych i.. dobrze mi z tem było!

Naraz widzenia ustały, sen długi i głęboki ogarnął mię . . . .

. . . .

Kiedy się obudziłam, ciemno było w pokoju, nagle usłyszałam głos dobrze znany. Boże! możeż to być?... zerwałam się z łóżka i... byłam w objęciach mojego męża! *Jedna z wielu.*

*) Szkic ten nadesłała nam jedna z naszych czytelniczek jako odpowiedź ze stanowiska niewieściego na parę „Małych Fejletonów“ umieszczonych w ostatnich czasach w *Przeglądzie*, a przedstawiających w złem świetle te niewiasty, które mało się oddają gospodarstwu domowemu i obowiązkom żony i matki. Przyp. Red.

Kronika.

Lwów, dnia 14 marca.

Na audjencji u Najj. Pana byli onegdaj prezydent sądu wyższego w Krakowie p. Zborowski, właściciel dóbr p. Włodzimierz Gniewosz i nadprokurator państwa p. Szymonowicz.

J. E. Marszałek krajowy, hr. Jan Tarnowski powrócił wczoraj z dóbr swych w Królestwie polskiem do Krakowa.

Hr. Romanostwo Potoccy wyjeżdżają dziś z Wiednia do Berlina na pogrzeb cesarza Wilhelma, który się odbędzie w piątek w południe. Zabawią zaś tam prawdopodobnie i przez sobotę, bo na sobotę naznaczono uroczystość złożenia przysięgi przez nowego monarchy.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistego nauczyciela, Kazimierza Jodłowskiego, w Dziekanowicach, rzeczywistym nauczycielem kierującym szkoły dwuklasowej w Dziekanowicach; rzeczywistego nauczyciela, Jana Gorlacha, w Chrząstowie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Złotnikach; rzeczywistego nauczyciela, Michała Krzyżka, w Gorzycach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Trześni.

Mianowania w c. k. armji. Pułkownik Włodzimierz br. Logothetti przeniesiony z Drohowyża do Radowiec. Józef Tomanoczy, kapitan I klasy sztabu inżynierji w Przemyślu, mianowany Dyrektorem inżynierji w Osieku. Kapelmistrz pułku pieszego nr. 93. Franciszek Schubert w uznaniu długoletniej działalności służbowej otrzymał złoty krzyż zasługi.

Wybory do Rady powiatowej w Tarnopolu. Ponieważ wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Tarnopolu z kurji miejskiej rozpisany na dzień 11 stycznia br. nie przyszedł do skutku, a w tymże czasie zawakował jeszcze trzeci mandat w tejże Radzie, także z kurji miejskiej, przeto rozpisano nowe wybory na dzień 17 kwietnia b. r.

Ze świata prawniczego. Dr. Maiss Ferdynand wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Bochni, pp. Marceli Gorączko i Antoni Furgalski mianowani zostali substytutami notarjuszy, pierwszy w Krościenku, drugi w Skawinie, zaś notarjusz p. Władysław Krasicki objął urzędowanie w Radomyślu.

Nabożeństwo za duszę śp. kardynała Czackiego odprawi się w kaplicy X. X. Zmartwychwstańców dnia 15 b. m. (czwartek) o godzinie 9tej.

900 rocznicę przyjęcia chrześcijaństwa obchodzić będzie miasto Kijów uroczyście w roku bieżącym w dniach od 11 do 15 lipca st. st. Program uroczystości kościelnych zatwierdził synod prawosławny w Petersburgu.

Nekrologja. Ksiądz Wincenty Łukaszkiewicz w Bóbrce zmarł tamże.

W dniu 11 b. m. zmarł w Warszawie w 78 roku życia, a 52 kapłaństwa, ksiądz Emiljan Borzuchowski, ostatni Benedyktyn, kapelan szpitala wolskiego.

Podatek azjatycki. Dzienniki berlińskie otrzymały z Petersburga wiadomość, że rząd rosyjski nosi się z myślą nałożyć na każdego cudzoziemca przybywającego do Rosji podatek w wysokości 80 kopiejek od głowy dziennie.

Zmowa zecerów. Niepłaceni od dwóch tygodni zecerzy *Gazety Narodowej* i drukarni Pillera i Spółki urządzili wczoraj zmowę i oświadczyli, że składać *Gazety Nar.* dopóty nie będą, dopóki im nie zostaną wypłacone zaległości. Biedni ci ludzie byli rzeczywiście w okropnej pozycji, niektórzy dnia poprzedniego nie chodzili już nawet na obiad do domu, bo wręcz oświadczyli, że nie mają po co chodzić gdyż w domu nie ma ani kawałka chleba. Paru z nich ma żony chore, a tymczasem zarząd wpomnianej drukarni nie wypłacił im nawet tyle, żeby mogli kupić lekarstwo. Przebrała się więc miarka cierpliwości tych ludzi i zrobili zmowę. Owóż środek ten poskutkował. Wydawcy *Gazety Nar.* i właściciele drukarni po mozolnych staraniach dostali na mieście nieco pieniędzy i podzieliwszy je na małe kwoty między zecerami uprosili ich, że odstąpili od zmowy i będą czekali cierpliwie do soboty.

Marcowe powietrze. Marzec jest miesiącem może najbardziej upośledzonym w rzędzie swych towarzyszy; jest zmienny, burzliwy a niestały jego charakter najlepiej charakteryzuje to, iż przymiotnika „marcowy“ używamy na oznaczenie czegoś nieustannie zmiennego, nieznośnego. Dla czego miesiąc ten poświęcili starożytni bogowi wojny Marsowi, niech to wyjaśniają uczeni inaczej, my jednak przypuszczamy, że chyba dla tego, iż czynność ludzi w tym miesiącu jest najczęściej personifikacją walki człowieka z całem otoczeniem; chorzy staczają bolesną walkę ze swą chorobą, zdrowi z ciężkiemi pokarnawałowemi pustkami w kieszeni, magistraty z błotem, śniegiem, deszczem i wichrem, i t. p. I w tym roku marzec zachował swoję tradycyjną zmienność: na początku obdarzył nas śnieżycami i zadymką, które pozasypywały drogi i tory i na kilka dni odcięły nas od reszty świata, potem nastąpiły roztopy i powodzie, które zalały mnóstwo wiosek. Temperatura podniosła się do 3 a nawet były chwile że do 4 stopni po nad 0, wszystko zapowiadało, że sroga zima ustąpi bezła rozkosznej wiośnie, gdy tymczasem Marzec przypomniał nam, że jest miesiącem niespodzianek i dzis w nocy obdarzył nas znowu śniegiem, wiatrem i zimnem. Wszystkie ulice i place zasypane są śniegiem, północno wschodni wiatr wieje nam silnie w oczy i na chwilę odłożone futra trzeba znowu na siebie przywdziewać. Jak długo znowu to potrwa przepowiedzieć nie umiemy a na 100 letni kalendarz powoływać się nie chcemy, bo według niego ma być teraz ciepło, wiatr południowy i słońce!

Koncert na korzyść ubogich wspieranych przez Towarzystwo św. Wincentego á Paulo, odbędzie się w piątek dnia 16 marca w sali kasyna miejskiego. W koncercie weźmie udział towarzystwo Lutnia, artystyczne kierownictwo objął p. St. Niewiadomski. Początek o godzinie 7 1/2.

Z izby handlowej i przemysłowej. Onegdaj odbyło się posiedzenie Izby handlowej lwowskiej pod prezydencją p. Simona, na które też przybył poseł do Rady państwa p. S Niemczynowski. Członek Izby p. Russman interpelował p. posła w sprawie podatku cukrzanego i spirytusowego a po wyczerpującej odpowiedzi p. Niemczynowskiego, w myśl postępowania Koła polskiego, postawił p. Dymet wniosek, aby wyjaśnienia te przyjąć do wiadomości i aby interpelowanemu za gorliwość w tej sprawie Izba wyraziła swoje uznanie. Wniosek przyjęto, poczem polecono prezydjum Izby, aby na następnem posiedzeniu przedłożyło wnioski w sprawie należnego uczczenia jubileuszu 40-letnich rządów cesarza Franciszka. Następnie zastanawiano się nad petycją stowarzyszenia szynkarzy o zmianę artykułu w nowej ustawie przeciw pijaństwu, nakazującego zamknięcie przed świętem wszystkich szynków od g. 5 wieczorem aż do dnia trzeciego. Izba uchwaliła poprzeć tę petycję, i w sprawie tej udać się do Koła polskiego. Również przychylnie załatwiono petycję „przełożeństwa fabrykantów rozolisów i likierów“, aby przed uchwaleniem ustawy o podatku od spirytusu zwołano ankietę ce-

lem zbadania niektórych paragrafów odnośnej ustawy. Wniosek p. Walichiewicza, postawiony przez sekcję przemysłową, o powołanie 4 przemysłowców do krajowej komisji dla przemysłu domowego został przyjęty; Izba uchwaliła w tej mierze udać się do Wydziału krajowego. — Radny p. Zucker postawił jednomyślnie przyjęty wniosek, aby Izba na następnem posiedzeniu przedstawiła wnioski w sprawie wykupu części kolei Karola Ludwika, gdyż już w roku bieżącym przypada rządowi w myśl art. 19 prawo wykupna, a zarazem uchwalono wystosować pismo do ministerstwa handlu, aby kolej bełzecką, względnie jarosławską, zniewoliło do ułożenia takiego porządku jazdy, ażeby połączenie pociągów na stacji Rawa nie tylko w kierunku do Sokala ale także i do Jarosławia umożliwił.

Na asesorów dla sądu obwodowego w Stanisławowie zaproponowano pp.: Mojżesza Seinfelda, Kassiela Kieslera, Piotra Sedelmajera, Zygm. Reyenstreifa i Pinkasa Horowitza, zaś dla sądu obwodowego w Kołomyi, pp.: Władysława Fibicha, Wiktora Sedlaczka i Jakóba Bretlera.

O g. 9 wieczorem zamknął p. przewodniczący posiedzenie.

W sprawie defraudacji popełnionej w Towarzystwie zaliczkowem donoszą nam, że zaproszony przez komisję śledczą Rady nadzorczej pan Dymitr Koczendyk, naczelny buchalter Kasy oszczędności, do zbadania rachunków Towarzystwa i przekonania się o istotnej wysokości deficytu, przyjąwszy na razie tę misję i rozpatrzywszy się w tej żmudnej czynności, złożył swój mandat do rąk komisji, która też na posiedzeniu odbytem 12 bm. powierzyła go p. Adolfowi Kornbergerowi, lustratorowi Związku stowarzyszeń zarobkowych.

Ciekawem, czy też ten świeży delegat, obeznany bez wątpienia dokładnie z formą rachunków urzędowych w nowych stowarzyszeniach, będzie w możności ukończyć swoją pracę przed walnem zgromadzeniem członków Towarzystwa, a w przeciwnym razie, czy Rada nadzorcza jego będzie miała odwagę przedłożyć zgromadzeniu bilans, wynikły z dwóch poprzednich, dla zamaskowania popełnionej defraudacji umyślnie sfałszowanych? I czem usprawiedliwi przed walnem zgromadzeniem tak wysokość deficytu, jak przyczyny, że tak długo mógł być nieznanym dyrekcji, komisji rewizyjnej i komisji kontrolującej?

Czy może wystarczy wyrok pana wójta w sprawie pana wójta?

Komisja rewizyjna Banku krajowego od wczoraj bada bilans Banku za rok zeszły; zapewne więc zostanie on ogłoszony za dni kilka.

Będzie to ostatni bilans z podpisem naczelnego dyrektora p. Antoniego Wrotnowskiego, który — jak wiadomo — opuszcza tę posadę z końcem bieżącego miesiąca.

Volapük. Lekcje języka światowego odbędą się w szkole realnej (sala fizyki) w dniach: 16 (piątek), 19 (poniedziałek), 20 (wtorek), 21 (środa), 22 (czwartek). — Początek o szóstej wieczorem.

Dochód przeznaczony jest dla ubogiej młodzieży szkoły realnej.

Karta wstępu *ważna na cały kurs* kosztuje 50 ct. (nie kładąc tamy dobroczynności).

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek (15 bm.) o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym: Wybór komisji dla przeprowadzenia wymiaru taks wojskowych na rok 1888. — Sprawa uchwalenia statutu dla miejskiego muzeum przemysłowego. — Sprawa sprzedaży 16tu morgów gruntu miejskiego w Sichowie p. Franciszkowi Wolfartowi. — Kilka rekursów w sprawach budowniczych.

Na tajnem posiedzeniu jest na porządku dziennym kilka próśb o przyjęcie do związku gminy, oraz prośby o udzielenie daru z łaski, o podwyższenie dodatku osobistego, o udzielenie zaliczki itp.

Wylew Wisły. Wczoraj w południe odbyło się w gmachu starostwa krakowskiego posiedzenie komitetu ratunkowego. Ze względu jednak że dotychczas nie ma dokładnych wiadomości o wielkości klęski w poszczególnych miejscowościach komitet nie mógł rozwinąć akcji większej i musiał się ograniczyć do zarządzenia środków ratunkowych dla miejscowości najbliżej położonych. Najbardziej dotknięte zostały katastrofą powodzi Podgórz i Grzegórzki. Woda zalała dzielnicę zamieszkałą przez najuboższą ludność, która niespodzianie groźnem niebezpieczeństwem zaskoczona na strychach i na dachu szukać musiała ocalenia, gdzie po 24 godzin i więcej pozostawała bez kawałka chleba w ustach, dopóki łodzie ratunkowe do tych miejsc nie dowiozły prowiantu.

Nie mniej ogromnych spustoszeń dokonała Wisła i w Mogile, gdzie musiano nawet usunąć armaty z wałów z obawy, że woda je także zaleje. Piękny ogród botaniczny stał cały pod wodą a fale dosięgały stajni wojskowych położonych w mieście. Od wczoraj woda poczęła znacznie opadać i dzisiaj wszelkie niebezpieczeństwo w Krakowie już ustąpiło, za to tem bardziej ono się wzmaga w okolicach Wisły poniżej Krakowa położonych. W Niedarach, w Ujściu solnem, w Popędzynie, Sierosławicach fale poprzerywały wały ochronne i zalały całą okolicę na przestrzeni kilkunastu kilo metrów. Podobnego losu doznała i okolica Szczurowej, dokąd inżynierja wojskowa z Krakowa wysłała 8 łodzi ratunkowych z oddziałem wojska. Nie wszędzie bowiem jeszcze zatory ustąpiły i tak pod Koźlicą, Podgrabiem tworzą olbrzymie kry groźne zapory. Wylew tegoroczny dotknął nietylko powiat krakowski lecz także i bocheński, gdyż jak depesze donoszą kilkadziesiąt wsi w bocheńskiem stoją zupełnie pod wodą.

W tej okropnej katastrofie nie obeszło się też bez ofiar w ludziach. W Czyżynach pewna włościanka wybierając się w sobotę do Krakowa zamknęła troje dziatwy w chacie. Gdy nieszczęśliwa wróciła do domu znalazła wszystko troje potopione, gdyż woda zalała całą chatę aż po okapy. W Mogile stracił życie także jeden z wieśniaków.

Także i z Królestwa polskiego dochodzą wieście o wylaniu wód Wisły. Przedmieścia Sandomierza i przyległe wioski zostały zupełnie zalane a okolicom wyżej położonym zagraża również niebezpieczeństwo powodzi. W wielu miejscowościach położonych nad Wisłą czuwa nieustannie wojskowa inżynerja, a oddziały saperów i artylerji są w pogotowiu do rozsadzania nagromadzonych lodów dynamitem. Wzdłuż całego Powiśla przedsięwzięte zostały wszelkie środki ostrożności i te powinnyby przynajmniej do pewnego stopnia złagodzić doniosłość wylewu, który w tym roku zapowiada się wyjątkowo groźnie.

Pożegnanie. W tych dniach żegnało miasto Złoczów byłego prokuratora państwa, dr. Frendla, który w czasie 12-letniego pobytu w tem mieście potrafił sobie zjednać przychylność i poważanie wszystkich warstw mieszkańców. Mimo ciężkich i nużących obowiązków biurowych, dr. Frendl ochotnie się poświęcał innym sprawom dotyczącym dobra miasta, a między innemi zapisał się w szeregi straży ogniowej i przez kilka lat skutecznie dzierżył godność prezesa tego Towarzystwa. Przez cały tydzień zapraszano dr. Frendla do domów prywatnych, rozstając się z nim z niekłamanym żalem, a w d. 4 b. m. postanowiono go publicznie uroczyście pożegnać. W wielkiej sali sądowej zgromadzili się członkowie sądu, prokuratorji, adwokaci, notarjusze i lekarze sądowi, poczem prezydent sądu, wręczając mu w imieniu obecnych upominek, pożegnał go serdecznemi słowy. Imieniem prokuratorji przemawiał p. Chyliński. Dr. Frendl rozrzewniony do głębi dziękował obecnym za okazaną sobie życzliwość. Nazajutrz wyjechał do Lwowa na swą nową posadę radzcy sądu wyższego przy lwowskim sądzie, a na dworzec kolei odprowadziło go liczne grono znajomych i przyjaciół, tudzież korpus straży ochotniczej ogniowej.

Ogłoszenie żałoby na dworze austrjackim z powodu zgonu cesarza Wilhelma brzmi: Według rozporządzenia Najj. Pana winien cały dwór nosić żałobę z powodu śmierci Wilhelma I cesarza Niemiec i króla pruskiego, począwszy od d. 12 marca b. r. przez cztery tygodnie z rzędu z następującemi zmianami: przez pierwsze dwa tygodnie t. j. od 12 b. m. włącznie księżniczki krwi cesarskiej tudzież damy dworu winne jawić się w czarnych jedwabnych sukniach, w czarnym stroju na głowie, w czarnych rękawiczkach i z czarnemi wachlarzami; w dwóch następnych tygodniach t. j. od 26 b. m. aż po dzień 8 kwietnia mogą być ubrane albo w czarnych jedwabnych sukniach i strojach, ozdobionych małemi kor nkami, albo też w sukniach popielatych lub białych ozdobionych czarnemi koronkami. Kosztowności w pierwszych dwóch tygodniach nosić należy czarne, w dwóch następnych czarne lub perły.

Kościół św. Jędrzeja na Kwirynale, z polecenia króla włoskiego zamieniony został na świątynię polską. Księża miejscowi mieć będą pieczę nad grobem św. Stanisława Kostki.

Srebrne wesele ks. Walji. Dnia 10 b. m. obchodzili księstwo Walji uroczystość srebrnego wesela. W dniu tym odłożył cały dwór królowej Wiktorji żałobę po cesarzu Niemiec. Książęca para przyjmowała w Marlborough-House osobiste życzenia królowej Wiktorji, wszystkich członków domu królewskiego, księcia następcy tronu duńskiego wraz z żoną, i wybitnych członków parlamentu. Ze wszystkich stron kraju nadeszło tysiące depesz gratulacyjnych. Wieczorem odbył się u księcia Walji proszony objad, w którym także królowa Wiktorja udział wzięła.

Powodzie. Nietylko Wisła szeroko wylała po obu swych brzegach lecz także i z innych krajów naszej monarchji depesze donoszą o coraz groźniejszem niebezpieczeństwie wylewu, jakim zagrażają wielkie rzeki Dunaj, Cisa, Morawa, Maros, Körös i inne. Z Berna, Husowitz, Indorfu, Nikolsburga i Ołomuńca dochodzą wieści, iż Morawa i jej dopływy z każdą chwilą wzbierają i zagrażają ogromnym wylewem. W Wielkim Warazdynie na Węgrzech wody Körösu i Peczy silnie wezbrały i w ciągu ubiegłej nocy zalały dwa przedmieścia Warazdyńskie. Nie mniej smutne wieści przynoszą dzienniki węgierskie o wylewie wód w okolicach Temeszwaru, gdzie wezbrana Bega zerwała murowany most i szeroko rozlała się po wsiach okolicznych. Także górskie rzeki Salcburga, Tyrolu i ziemi przedarulańskiej w skutek śniegów i deszczów wystąpiły szeroko ze swych łożysk, zalewając żyźne doliny alpejskie. Rząd przedsięwziął wszelkie środki ochronne, aby zapobiedz groźnej katastrofie.

Z Izby sądowej. Nadużycia w lwowskim urzędzie cłowym. Wczoraj o g. 4 po południu zagaił p. przewodniczący rozprawę. Zastępca prokuratorji p. Hayderer przemawiał pierwszy, na tle osnutem na smutnych stosunkach, jakie panują u nas w niektórych biurach przystąpił do szczegółowego omawiania winy każdego z oskarżonych. W ciągu przemowy p. Hayderera nie obeszło się bez wesołych epizodów. Majer Rappaport słysząc już po raz któryś iż jest winien, usnął sobie spokojnie na krześle a przebudzony głośniejszemi słowy obudził się nagle i omal nie padł z krzesła. Po wywodach p. prokuratora przemówił pierwszy obrońca dr. Dulęba. O g. 7.45 odroczył p. przewodniczący rozprawę do dnia następnego.

Niebywała zbrodnia. W okolicach Supraśla, w gub. grodzieńskiej, zdarzył się w d. 8 b. m., t. j. w ubiegły czwartek, wypadek, jaki trudno byłoby odnaleść w rocznikach kryminalnych w liczbie najbardziej ponurych zbrodni.

O zdarzeniu tem, które w całej okolicy wywołało niesłychaną zgrozę, donosi *Kurjer Warszawski* co następuje:

„W Komosie, osadzie o 3 wiorsty od Supraśla odległej, zamieszkiwał Mateusz Rybakowicz, właściciel znacznego folwarku i stawu zarybionego, znany z okrucieństw i awanturniczego postępowania. Był to typ przypominający *mutatis mutandis* słynnego w zeszłem stuleciu starostę Kaniowskiego. Rybakowicz, lubo człowiek wykształcony, odbył bowiem studja uniwersyteckie, odsunął się zupełnie od życia towarzyskiego, a ulubionem jego zajęciem było pieniactwo i dokuczanie wszystkim sąsiadom na każdym kroku. Ostatniemi czasy prowadził on proces z właścicielem sąsiedniego folwarku Dolidy o staw. Spór ten przeszedł w formalną wojnę zaściankową. Dość powiedzieć, że w roku zeszłym strzelał do gajowych w lesie i dwóch z nich ranił, a jednego zabił.

Za te zbrodnicze czyny Rybakowicz został w pierwszej instancji skazany na zesłanie do ciężkich robót, lecz, pomimo protestu prokuratora, wypuszczono go po złożeniu kaucji na wolność aż do uprawomocnienia się wyroku, od którego założył apelację. Rybakowicz, pałając zemstą do mieszkańców wsi Ciasne za to, że ci głównie świadczyli przeciw niemu w procesie o staw, w ubiegły czwartek o świcie przyjechał do pomienionej wioski konno, uzbrojony w dubeltówkę i rewolwer.

Wieś była jeszcze uśpioną, kiedy Rybakowicz podpalił pierwszą z brzegu chatę, następnie drugą, a gdy zabierał się do trzeciej, rozbudzeni włościanie poczęli ogień gasić. Wówczas to Rybakowicz, wydobywszy rewolwer, strzelał do włościan. Trzech ludzi zabił na miejscu, a mianowicie dwóch braci Kraśnickich i Jarmukowicza, oraz ranił śmiertelnie niewiadomego nazwiska człowieka, który przyszedł do wsi na zarobek.

W dalszym ciągu strzelając, zranił jeszcze kilka kobiet i dzieci, a gdy przerażeni mieszkańcy uciekali przed zbrodniarzem, z niezmierną szybkością przebiegał on od budynku do budynku i podpalał stodoły, oraz chaty, tak iż w kilkunastu punktach powstał ogień. — Nareszcie, gdy zrozpaczeni włościanie po przejściu pierwszego przestrachu rzucili się na Rybkowicza, wskoczył on do objętej płomieniami stodoły, w której się żywcem spalił.

W kilka godzin potem Ciasne przedstawiało straszny widok. Popalone domy, stodoły, trupy zabitych, jęki rannych, wreszcie zwęglone zwłoki Rybakowicza i płacz kobiet i dzieci, wszystko to tworzyło całość piekielną i czyniło wrażenie jakiegoś napadu, gdy tymczasem sprawcą tragicznego zdarzenia był tylko jeden człowiek.

Trudno przypuścić, aby człowiek ze zdrowemi zmysłami mógł się dopuścić podobnej zbrodni i sam wreszcie życia się pozbawić. — Niebywała zbrodnia we wsi Ciasne zaalarmowała wszystkie okoliczne włości i władze sądowe, które przybyły z Grodna.

Fenomen. *Petersburski Listok* opowiada następujący fakt, za którego autentyczność i prawdziwość chyba sam zechce zaręczyć. Do dr. N. N. w Petersburgu zgłosiła się w tych dniach pewna 30-letnia dama prosząc o poradę przeciw „zbyt wiele nagromadzonej w niej elektryczności." Pani ta cała na wskróś jest przejęta elektryką, której działanie na każdym objawia się kroku. Za pomocą palców przyciąga ku sobie, podobnie jak magnes, skórę, kawałeczki papieru i t. p. Za zbliżeniem obcej ręki do jej włosów, podnoszą się wszystkie, podobnie jak u czarnych kotów podnosi się sierść za zbliżeniem grzebienia kauczukowego. Również i całe ciało pacjentki jest naładowane elektrycznością tak dalece, że jedwabna suknia włożona na nagie ciało tak silnie przylega do niego, iż można je tylko z pewnego rodzajem natężeniem oderwać od skóry. „Elektryczna" dama ma 10 letnią córeczkę, która odziedziczyła elektryczne własności i przymioty mamy. Jeżeli wiadomość ta nie jest humbugiem to medycyna będzie miała ciekawy wypadek do studjowania.

Jubileusz recepty. Jeden z lekarzy warszawskich, który od początku swej karjery lekarskiej prowadził skrupulatny rachunek zapisywanych pacjentom recept, doszedł temi dniami (po 16 latach praktyki) do stotysiącznej recepty.

Ponieważ przy rozpoczynaniu zawodu postanowił od każdej recepty przeznaczyć na cel filantropijny 5 kop., przeto teraz złożył w Banku handlowym 5000 rs. z przeznaczeniem na pożyczki dla młodych lekarzy, niemających po ukończeniu studjów żadnego funduszu na pierwsze urządzenie się, tak konieczne dla lekarza.

Ofiarodawca, zanim fundację swoją należycie określi, sam tymczasowo będzie złożoną sumą rozporządzał.

Volapük potępiony. Komisja towarzystwa filologicznego amerykańskiego wydała wyrok potępienia volapüku, zowiąc go wstecznictwem językowem. Komisja zgadza się jednak na to, iż wobec rozwoju stosunków międzynarodowych przydałby się język powszechny, twierdzi jednak, że powinien się on opierać na sześciu językach aryjskich, a zatem: na angielskim, francuskim, hiszpańskim, niemieckim, ruskim i włoskim. Utworzenie języka takiego nie może też być, zdaniem owej komisji, dziełem jednego człowieka, lecz komisji międzynarodowej, złożonej z członków sześciu najliczniejszych narodów aryjskich.

Jedna para butów dla całej załogi. Oficerowie krajowcy armji wschodnio-indyjskiej ukazują się zawsze przed zwierzchnikami swymi, stosownie do miejscowego zwyczaju, boso. Jeżeli jednak noszą buty angielskie, mogą się w tychże prezentować. Niedawno gubernator Bombay'u przybył do miasta Achmedabad, gdzie stoi liczna załoga. Skoro rozeszła się wieść o przybyciu gubernatora, oficerowie co tchu zebrali niewielką kwotę i kupili jedną parę butów, aby w nich składać wizyty dostojnikowi. Skoro więc oficer opuszczał salę audencjonalną, zdejmował coprędzej w przedpokoju spółkowe buty, które znów przywdziewał inny kolega, udający się na posłuchanie do gubernatora.

Dumas o Pailleronie. Autor „Djonizy" nie sympatyzuje z autorem „Świata nudów" i nie pomija sposobności, aby dowcipem drasnąć kolegę. Na pierwszem przedstawieniu „Myszy" Dumas, widząc powodzenie komedji, odezwał się do otaczających go: „Jaki ten Pailleron szczęśliwy człowiek, grają odrazu dwie jego sztuki: „Mysz" na scenie, a „Świat nudów"... na sali."

Literatura i Sztuka.

*** Z teatru.** Wybrać na pierwszy debiut „Carmenę", która jest popisem pierwszorzędnych śpiewaczek, i która zwłaszcza u nas miała niezrównaną — w swoim rodzaju — przedstawicielkę p. Hermanównę, to znaczy marzyć o wielkiej i świetnej karjerze, jaka tylko prawdziwych i wybranych talentów udziałem być może. A wyjść z tego wielkiego popisu wśród nieustających entuzjastycznych oklasków przepełnionego amfiteatru, schodzić ze sceny pośród jednomyślnych gratulacyj wybrednych znawców, to znaczy zdobyć pewność, że piękne marzenia stać się mogą, może i niebawem, piękną rzeczywistością. Taki szczęśliwy krok z ułudnego świata artystycznych aspiracyj w rzeczywistość pełną prozy i... krytyki zrobiła wczoraj panna Mira Hellerówna, której debiut był rzadkim w dziejach teatru przykładem powodzenia.

Ujmująca powierzchowność i piękny głos debiutantki, nadzwyczaj dźwięczny i sympatyczny, nieposzlakowanej czystości zwłaszcza w górnym rejestrze, zrobiły już zaraz w pierwszych scenach wielkie wrażenie. Co jednak najbardziej ujęło publiczność, za serce rzec można chwyciło, to szlachetna interpretacja roli... bądź co bądź... bardzo niebezpiecznej.

Słynna śpiewaczka, o której powiedziano: „Carmen to Herman", stworzyła z bohaterki Bizetowskiej opery cyniczną żołdateskę, której zalotność jest bez wdzięku, a humor bez powabu dla każdego, kto ma cokolwiek wyrobiony zmysł estetyczny. Panna Hellerówna oddała „Carmenę" inaczej; pojęła ją jak mogą pojąć tylko wyższe artystyczne dusze, cały nacisk położyła nie na karczemną zalotność, ale na tragiczne momenta nieszczęśliwej heroiny muzycznego dramatu. To też sympatja publiczności dla szczęśliwej debiutantki wzrastała w miarę, jak w jej grze, pełnej szlachetnej dystynkcji i w śpiewie, pełnym świeżego i szczerego uczucia, rozwijała się przed oczyma amfiteatru ta poetyczna kreacja francuskiego mistrza tonów.

Nie będziemy podnosili szczegółowo wszystkich momentów śpiewu i gry debiutantki, bo wszystkie były bardzo pięknie pomyślane i szczęśliwie oddane, a całość roli wypadła świetnie. Powodzenie, które miała wczoraj panna Heller, jest zasługą jej rzeczywistego talentu i pracy, a także w pewnej i to ważnej części tej dobrej szkoły, którą przebyła pod kierunkiem znanej nauczycielki i artystki pani Paschalis Souvestre, o czem sumienny sprawozdawca zapomnieć nie powinien.

Przedstawienie wczorajsze „Carmeny" należało do najudatniejszych w tym sezonie operowym. Obok szczęśliwej debiutantki zbierali oklaski jeszcze p. Vicini, który wybornie odśpiewał partję Josego, i p. Nolli, jako Torreador. Chóry tylko czasami psuły ogólne dobre wrażenie całości — ale cóż na świecie może być doskonałem? *p.*

Część ekonomiczna.

= Choroby stadne. C. k. namiestnictwo sprawdziło od dnia 26 lutego do 3 bm. zwierzęce choroby zaraźliwe zwierzęce:

Zarazę pyskową i racicową u bydła w Myszkowie (p. zaleszczycki).

Świerzb u koni w Maliniku ad Skałat (powiat skałacki).

W powyższym okresie czasu wygasła:

Zaraza pyskowa i racicowa w Woli mazowieckiej, w Ładyczynie i Denysowie (pow. tarnopolski), w Ducikowie (pow. jarosławski).

= Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 13 marca.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu mimo zmniejszonych znacznie dowozów odbyt był w ogóle trudny, ponieważ obcych kupców nie było, a miejscowe młyny wobec trudnego odbytu na mąkę mały w zakupnach brały udział. — Wyjątek stanowił tylko jęczmień, na który znaczniejszy rozwinął się pokup i — zwłaszcza lepsze gatunki — po cenach wyższych chętnych napotykały odbiorców.

Płacono za pszenicę białą 7.— do 7.70, żółtą 7.— do 7.60, czerwoną 7.— do 7.65; żyto 5.25 do 5.75, jęczmień 5.— do 5.80, owies 5.25 do 5.65 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 12 marca.

Dobrą postawę, jaką się giełda wiedeńska cieszyła z końcem ubiegłego tygodnia, zatrzymała także i dzisiaj, a nawet na niektórych polach akcja o wiele więcej się ożywiła. Dzisiejszą giełdę otwarto pod auspicjami nader pomyślnemi: cesarz Fryderyk III odbył szczęśliwie podróż do Charlottenburga i kursa na giełdzie petersburskiej poszły w górę. Te dwie okoliczności skutecznie oddziałały na spekulację i dobrą tendencję nie zdołały nawet osłabić berlińskie depesze, donoszące o mdłej i ospałej akcji na rynku pieniężnym w Berlinie. Źle na tej stanowczości i pewności nie wyszła giełda berlińska, gdyż w południe Berlin otrząsł się ze swej chwilowej apatji i obrót silnie się wzmógł i ożywił. Podnieść należy reprizę kredytów austrjackich i węgierskich, jak niemniej akcyj kolei czerniowieckiej. Inne papiery bankowe poszły także wgórę, a ta ogólna zwyżka papierów nie pozostała bez skutku na obie renty. Złota austrjacka i węgierska podniosły się znacznie w cenie, a inne utrzymały się na wczorajszym poziomie. Dewizy i waluty trzymały się słabo, rubel poszedł nieznacznie w górę.

Notowano:

Kredyty austrjackie 268·25, węgierskie 270·—, anglobanki 101·—, uniony 189·—, bankvereiny 87 75, laenderbanki 206·—, ludwiki 191·—, czerniowieckie 208·—, renta wspólna 77 75, srebrna 79.10, złota austrjacka 108·45, papierowa 5% 92 60, złota węgierska 96·45, papierowa 5% 83 45, rubel 1·02½.

= Z wiedeńskiego targu bydła. Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 3304 sztuk opasowego i 537 sztuk chudego. Ogółem 3841 sztuk bydła. — Między temi z Galicji przypędzono 197 sztuk opasowych i 6 sztuk chudych, z Bukowiny nie przypędzono nic zgoła. — Ogólny przypęd był o 1082 sztuk mniejszy niż zeszłego tygodnia. Przebieg targu był mało ożywiony. Ceny prawie się nie zmieniły. — Nie sprzedano 188 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 47 do 51 zł., towar przedni po 52 do 54 zł.; węgierskie woły opasowe po 48 do 54 zł., towar przedni 55 do 59 zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 49 do 54 zł, towar przedni 55 do 59 zł.; krowy 43 do 51 zł., buhaje 48 do 52 zł. za centnar metryczny towaru zabitego; bydło chude płacono 21 do 112 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 13 marca. Posiedzenie Izby posłów. Minister rolnictwa przedkłada preliminarz wydatków z funduszu melioracyjnego na rok 1888.

Minister Taaffe zakomunikował prezydentowi Izby następującą depeszę, którą hr. Kalnoky otrzymał od ks. Bismarka: „Rząd niemiecki i rząd pruski przyjęły z uczuciem gorącej wdzięczności uroczyste wyrazy, któremi Izba posłów austrjackiej Rady państwa uczciła wczoraj pamięć cesarza Wilhelma. Niech mi wolno będzie prosić Waszę Ekscelencję, byś wyraził prezydentowi Smolce, naszę wdzięczność".

Wiedeński sąd krajowy prosi o zezwolenie na rozpoczęcie kroków sądowych przeciw deputowanemu Schoenererowi z powodu gwałtownego wtargnięcia do redakcji dziennika *N. Wiener Tagblatt.*

Petersburg 13 marca. Dzisiejszy *Praw. Wied.* pisze: „Zapowiedziana podróż carewicza następcy tronu do Berlina jest dowodem nietylko tego, iż car pragnie wyrazić należytą cześć dla pamięci zmarłego cesarza niemieckiego, ale i tego zarazem, że węzły, które od dawna łączyły oba domy panujące, węzły ścisłej przyjaźni i wzajemnego zaufania, którym zmarły cesarz Wilhelm był wierny aż do ostatniego tchu życia swego, pozostaną tak samo silnemi u następców. Te węzły, jak dotąd tak i nadal, powinny pozostać rękojmią trwałych i pokojowych stosunków między Rosją a Niemcami, tak potrzebnych dla obustronnego dobra i dla usunięcia wszelkich międzynarodowych zawikłań".

Wiedeń 14 marca. Z rozmaitych stron Węgier donoszą o szkodach, jakie powodzie wyrządziły.

Rzym 14 marca. Książę Neapolu, następca włoskiego tronu, odjechał wczoraj do Berlina, żegnany na dworcu kolejowym przez cały personal ambasady niemieckiej w Rzymie. Książę wiezie z sobą własnoręcznie przez królewską parę napisany list kondolencyjny do dworu berlińskiego.

Paryż 14 marca. Dzienniki oceniają przychylnie proklamację i manifest cesarza Fryderyka III, widzą w nich, iż pokojowe i liberalne idee zapanują obecnie w Niemczech.

Generał Billot jedzie jako zastępca Republiki francuskiej do Berlina na pogrzeb cesarza Wilhelma.

Charlottenburg 14 marca. Para cesarska przyjmowała wczoraj deputację władz miejskich Berlina, złożoną z 12 osób. Starszy burmistrz Forckenbeck wyraził, iż mieszczaństwo głęboko ubolewa nad zgonem cesarza Wilhelma, a jednocześnie dziękuje za powrót cesarza Fryderyka do ojczystego kraju. Następnie Forckenbeck otrzymał zezwolenie od monarchy na odczytanie adresu, w którym wymienione były w porywających słowach zasługi zmarłego cesarza około utrzymania pokoju, a szczególnie zasługi położone około miasta Berlina, tudzież zapewnienie lojalnych uczuć i wierności jego mieszkańców.

Cesarz wręczył następnie starszemu burmistrzowi napisaną odpowiedź z poleceniem, ażeby ją także odczytano. W odpowiedzi tej cesarz wyraża ubolewanie, że nie może jeszcze zupełnie władać mową i że pisemnie musi dziękować za okazane współczucie.

Cesarz wspomina dalej o wielkich wypadkach dziejowych, w których Wilhelm I brał udział i o szczególnej sympatji zmarłego cesarza dla miasta Berlina, dla którego i nowy cesarz pracować przyrzeka. Za dowody wiernego współczucia Berlina w chorobie, dziękował cesarz wszystkim członkom deputacji przyjacielskiem uściśnieniem ręki.

Bukareszt 14 marca. Nowy gabinet został złożony w sposób następujący: Bratiano objął prezydenturę i tekę wojny, Sturdza tekę finansów, Pherekydes spraw zewnętrznych, Naku wyznań i oświaty; tekę spraw wewnętrznych tymczasowo objął Aurelian, jakoteż ministerstwo robót publicznych; Gane handlu, Giani sprawiedliwości.

Para królewska wyjechała z Bukaresztu do Berlina na pogrzeb cesarza.

Paryż 14 marca. W Arles w poniedziałek wieczorem około 10.000 ludzi zbiegło się przed merostwem i chciało wykonać nad uwięzionymi Włochami sąd doraźny. Włosi ci byli uwięzieni dla tego, że w niedzielę zamordowali dwóch żuawów. Straż wojskowa w sile 25 ludzi nie mogła obronić Włochów przed rozjuszoną tłuszczą. Jeden z Włochów jest prawie uduszony.

Podczas bójki z tłumem dwaj żołnierze ze straży odnieśli ciężkie rany. We wtorek przepędzono robotników włoskich po za tamę nad Rodanem, jednego Włocha prawie na śmierć ubito.

Pogrzeb żuawów odbył się wśród udziału około 20,000 ludzi. Mer wezwał ludność do utrzymania spokoju. Właściciele przedsiębiorstw przyrzekli, że napędzą Włochów zostających u nich w robocie.

Londyn 14 marca. *Standard* widzi w wymianie depesz, jaka zaszła między hr. Kalnokym a Bismarkiem formalne wznowienie jakiegoś nadzwyczajnego sojuszu. Pismo to daje do zrozumienia, że w przyszłości tak samo jak było dotąd, polityka obu państw będzie istotnie identyczną.

Depesze wspomniane należy uważać jako dokumenta państwowe, gdyż zawierają definicje polityki obu państw i nie omieszkają zburzyć snów tych osób, które już zaczęły wmawiać w siebie, iż z nastaniem nowego cesarza w Niemczech zacznie się nowa era w Europie.

Nadesłane.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 14 marca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77 60 Renta wspólna srebrna 78·75 Renta 4% złota 108·95 Renta 5% papierowa 92 45 Akcje banku austro-węgierskiego 857 — Akcje austrjackie kredytowe 268·—. Funty szterlingi 126.95 Napoleondory 10·04½. Marki niemieckie 62·35.—

Z zbożowych targów.

14 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.—–6 65	6.——6.40	6.—–6 40	6.——6.55
Żyto	4 35 4.70	4.05—4.55	3.80—4.45	1.25—4.70
Jęczmień	3.80—6.—	4.——5.—	3.80—5.50	4.3 —5.65
Owies	4.30—4.70	4.10—4.50	3.75—4.50	3.50—3.85
Groch	5.— 9.50	4.——9.—	5.— 9.—	4.80 8.50
Wyka	4.50 5.—	3.85—4.5	3.75—4.3	4.10—4,80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10 —	9.— 9·7	9.—10.—
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	22.—35·—	20.—34.—	20.—.33—	21.—34.—
Konic. biała	40.—48.—	14—36.—	20.—34.—	33.—46.—
Konic. szwed	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.
Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 14 marca. Pszenica od 7·40 do 7·76 Żyto od 5 90 do 6 35. Okowita 26.—— do 26·25.— **Berlin** 14 marca. Pszenica 163 — do 167 75 Żyto 119 75 do 123 75 Okowita 95·25 do 96·10 **Peszt** 14 marca. Pszenica 6 98 do 7 49 Żyto —·— do —·—. Okowita 24 73 do 25·—.

Lwów. Z Izby handlowej. 14 marca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	193	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	209	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	—	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	50	98	—
„ „ „ 5 „ prem.	99	—	100	50
Banku krajowego 4½% w, a.	91	—	92	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	40	100	50
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	89	—
„ „ „ 4½% „ „	91	40	92	40
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	43	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	—	101	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	87	50	89	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.91	6.01
Dukat cesarski	5.93	6.03
Napoleondor	10.01	10.11
Półimperjał rosyjski	10.36	10.46
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·01¼	1·03¼
100 marek niemieckich	62.10	62.75—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła
N. Krzyżanowska.

I.

Cicha noc letnia zaległa przestworze. Jasne promienie księżyca żadną nie przyćmione chmurką, padały bogatemi snopami na ziemię, magicznem oświetlając ją blaskiem; ponury też zazwyczaj Lanchester, wyglądał w tej chwili jak gród zaczarowany, srebrnym spowity całunem. — Smutne przy zwykłych warunkach miasteczko, rojące się ubogimi robotnikami, pełne turkotu fabrycznego i dymu, z wysokich ziejących kominów, teraz zmieniło się do niepoznania. Łagodny, lecz wszechpotężny czar nocy, dotknął je uroczem swem berłem, ludzkie mrowisko rozpierzchło się dokoła, gwar ustał, a spokój i cisza, panujące wśród gmachów wyniosłych, uwieńczone zostały przejrzystą księżycowych blasków koroną.

Wysmukłe wieżyczki kościołne i konary drzew, zdobiących park miejski, rysowały się wyraźnie na tle ciemnego niebios błękitu; ani jedna latarnia nie próbowała współzawodniczyć z hojnie rzucanemi potokami światła; lampa tylko, błyskając gdzieniegdzie w oknie, zakłócała czerwonawym swym ogniem harmonję, roztaczaną przez królowę nocy i towarzyszące jej gwiazdy.

Silniejszy jeszcze kontrast stanowiły żółte płomienie gazu, rozjaśniające wstęp do głównego teatru, z którego podwoi płynęły liczne i gwarne zastępy publiczności. Rozbawiona gawędziła wesoło, opowiadając sobie wrażenia, wyniesione z widowiska; głuchy zaś turkot powozów, urywane słowa i śmiechy, zakłócały przez chwilę głęboki spokój przyrody. Widzowie, znużeni gorącą atmosferą sali, całą piersią wciągali ożywcze powietrze, a śmiechy ich wesołe echem pełnym życia rozbrzmiewały dokoła.

U drzwi bocznych, prowadzących na scenę, gwar ten wzmagał się jeszcze, kilku bowiem młodych ludzi zebranych tutaj, toczyło swobodną rozmowę, przepowiadając sztuce i panu Morrisowi kolosalne tym razem powodzenie. W tem głosy ich umilkły na chwilę, a oczy zwróciły się ku wysmukłej postaci młodego człowieka, który, stanąwszy na progu, pozdrowił zebranych krótkiem i ogólnem „dobranoc,“ poczem szybkim ruchem zniknął na zakręcie ulicy.

— To Robson — objaśnił jeden z obecnych, goniąc oczyma za prędko oddalającą się sylwetką. — Dąży do mrs. Orde, która przysłała z prośbą, aby natychmiast po ukończeniu roli przybył do niej. Biedaczka, jest podobno konającą; lekarze nie pozostawiają żadnej co do uleczenia jej nadziei.

— Konająca? — zabrzmiał ze zdumieniem głos towarzysza — mylisz się chyba; wszak wczoraj jeszcze widziałem ją na scenie.

— Tak, nadmierny jednak wysiłek i wzruszenie dobiły ją ostatecznie. Z chwilą spuszczenia kurtyny, żyła sercowa pękła i nieszczęśliwa kobieta upadła bezprzytomnie, potokiem krwi zalana. Ostatnia to była jej rola, wierzaj memu doświadczeniu — potwierdził pierwszy, smutnie spuszczając głowę.

Głęboka cisza zapanowała wśród gronka zebranych. Młodzi i lekkomyślni, nie mogli się jednak oprzeć pewnemu wrażeniu na myśl, iż piękna artystka, wczoraj jeszcze tak burzliwe odbierająca hołdy, dziś, dotknięta skrzydłem anioła śmierci, ostatnie może wydawała tchnienie.

Człowiek ten miał rację. Stella Orde nigdy już grą mistrzowską nie zelektryzuje słuchaczy. Jeden rzut oka przekonał o tem Marka Robsona, stojącego na progu śmiertelnej komnaty. Błagany o pośpiech bilecikiem, który mu podczas przedstawienia wręczono w teatrze, przybył natychmiast, stosując się do żądania chorej, jakkolwiek krótka znajomość ich niczem niezwykłej tej nie usprawiedliwiała prośby.

— Dobrze żeś pan przyszedł, — zauważyła właścicielka lokalu, wprowadzając go do pokoju — Wyglądała cię z najżywszym niepokojem, a pewno dzisiejszej nie przeżyje nocy.

— Nie może być! Nie ma więc żadnej nadziei? — z bolesnem pytał zdumieniem, opierając się o ścianę, pod ciosem smutnej, a niespodziewanej wieści.

— Doktor utrzymuje, iż, wobec zupełnego wyczerpania sił, katastrofy tej od dawna oczekiwał. Proszę pana tędy, — uzupełniła, wskazując drogę.

I wzdłuż wąskich, dywanem wysłanych schodów, poprowadziła go do maleńkiego saloniku pierwszego piętra, oddzielonego portjerą tylko od sypialni chorej artystki.

— Racz pan zaczekać tu chwileczkę, — dodała, — zobaczę, czy przytomna.

Młody człowiek zatrzymał się nieruchomie w pośrodku pokoju, a podczas gdy śledził niespokojnie postać kobiety, niknącej za ciężkiemi fałdami draperji, mały zegar, stojący nad kominkiem, wydzwonił zwolna jedenastą godzinę. Ostry dźwięk jego rozlegał się wyraźnie wśród ciszy ubogiego pokoju, noszącego na sobie cechę tanich mieszkań, w tak zwanych *chambres garnies*, pomimo iż artystyczna ręka Stelli Orde starała się, podczas krótkiego tu jej pobytu, nadać pospolitemu salonikowi charakter więcej wykwintny, roztoczyć w nim urok domowego ogniska. Wazony, napełnione fiołkami, wytworny koszyk do robót kobiecych, rozrzucone wreszcie tu i ówdzie zabawki dziecinne, kilka obrazów i trochę ładnych drobiazgów, znamionowały smak wyrobiony kobiety, chociaż dogasający ogień i przyćmiona lampa smutny na te szczegóły odbłysk rzucały, atmosfera zaś przejęta była cieniem zgnębienia i rozpaczy, jakie wieją zwykle od miejsc, w których duch ludzki walczy, aby się oswobodzić z ziemskich okowów.

W minutę później właścicielka zakładu stanęła powtórnie na progu.

— Nie poznaje w tej chwili nikogo, — stłumionym objaśniła głosem. — Może zechcesz pan zaczekać, lub przyjść później nieco.

— Sądzę, iż lepiej, abym pozostał tutaj, — z lekkiem odparł wahaniem. — Kto wie, czy zdążyła-byś pani posłać po mnie.

— Masz rację sir. Dozorczyni, strzegąca jej ciągle, zawiadomi cię w tej chwili, gdy tylko odzyska przytomność.

Czas nader wolno upływał w słabo oświetlonym pokoju. Ogień wygasł oddawna, pozostawiając zamiast wesołych płomieni, garść białego popiołu tylko; wśród głębokiej ciszy nocy, rozlegał się, ciężką portjerą stłumiony, gorączkowy, dyszący oddech umierającej; nad kominkiem zaś, zegar nieubłaganym tiktak liczył minuty, oddzielające młode, w zaraniu stargane życie, od żałobnych wrót śmierci.

Dla Marka Robsona scena ta cała zdawała się jakimś niepochwytnym, złowieszczym snem tylko. Wielbiona ogólnie Stella Orde posiadała wśród starszych swych kolegów wiele przyjaciół i przyjaciółek, którzyby podążyli chętnie na wezwanie, aby osłodzić ostatnie godziny konającej. Nie bacząc na to jednak, pominęła ich wszystkich, a kierowana tajemną jakąś, nieznaną mu sprężyną, posłała po niego, człowieka obcego sobie zupełnie, chłopca, który pomimo wysmukłego wzrostu i lekkiego puszku na wardze, był poprostu młodzieniaszkiem, wstępującym zaledwo w szranki życiowe.

Nie, cała ta sprawa wydawała mu się tak niezwykłą, tak niewymownie dziwną, iż nie próbował pojąć jej nawet.

Targany przeciwnemi wrażeniami, Marek Robson, podniósł się i zbliżył do okna, szukając ukojenia w cichym spokoju przyrody. Po drugiej stronie ulicy piętrzyła się, w srebrnym blasku skąpana, wieża gotycka jednego z licznych w mieście kościołów. Zegar umieszczony na niej, wskazywał północ blizko. Cisza, głęboka, niczem nieprzerywana cisza, panowała do koła; z dala, samotna jakaś postać przesuwała się szybko wzdłuż ulicy, ostro zaś oświecone okno tworzyło blaskiem swym kontrast z bladym błękitem niebios, mirjadami gwiazd usianym. Pogodny ten obraz działał dziwnie kojąco na wzburzone nerwy młodzieńca, i na oczy jego, znużone potokami teatralnego gazu, zmęczone morzem głów, zwróconych ku scenie, które przez tyle godzin miał dziś przed sobą.

Nagle na tle tej ciszy głębokiej, rozległ się krzyk ostry, wyraźny, zabrzmiał głos, wymawiający z błaganiem imię, na którego dźwięk młody aktor drgnął i odskoczywszy gwałtownie od okna, stanął drżący, ze źrenicami przestrachem rozszerzonemi. Zdumieniem czy grozą powodowany, nasłuchiwał czas jakiś, wołanie jednak nie powtórzyło się więcej, i spokój zaległ znów komnatę.

Marek Robson wyprostował się, a odgarniając z czoła bujne, czarne włosy, wyszeptał:

— Musiało mi się przesłyszeć. Co za niedorzeczność! Zdawało mi się, iż wołała. Ba przejścia w ostatnich dniach kilku wpłynęły widocznie rozstrajająco na mnie; przywidzenie i nic więcej! Bo też powietrze dziwnie tu nużące! — dodał po chwili. — Kto wie, czyby nie można uchylić trochę okna!

Poruszył się, lecz w tem nowy okrzyk przykuł go do miejsca. Tym razem przerażenie, odbite w młodzieńczych jego rysach, zdawało się być usprawiedliwione; głos chorej bowiem, cichy, ale przenikający, powtarzał z bolesnym uporem:

— Newellu, och, Newellu!

Chwilka wahania jeszcze, i Robson, jakby pod naciskiem wyższej nad jego wolę siły, szybko, na palcach zbliżył się do drzwi sypialni i uniósłszy zasłonę, stanął na jej progu.

Siedząca u wezgłowia dozorczyni, podniosła dłoń lekko, na znak, aby chorej nie budził. Młody człowiek skinął twierdząco głową i oczy jego pobiegły ku małemu, skromnie zasłanemu łóżku.

Obraz, jaki tu one napotkały, miał się na zawsze wyryć w jego pamięci, tak dziwnie wstrząsające wrażenie wywierał mimowolnym swym kontrastem. Na śnieżnej poduszce spoczywały obok siebie dwie głowy, w głębokim śnie utulone; jakże różnym jednak sen ten być musiał!

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.